



10 lipca 2026

NR 159 (18552)



Sport

Upadł, wstał, wygrał



MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia 1:4 (1:2)
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24	Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Nie do zatrzymania

Kylian Mbappe znów zrównał się z Leo Messim w liczbie zdobytych bramek (8) i poprowadził Francję do półfinału.

Maroko do meczu z Francją przystępowało poważnie osłabione. W starciu 1/8 finału przeciwko Kanadzie z boiska już w 22 minucie zszedł Ismael Saibari, oficjalnie od 1 lipca zawodnik Bayernu Monachium. Uraz uda, którego doznał, okazał się na tyle poważny, że wykluczył go z gry przeciwko Trójkolorowym. Pewne jednak było, że nawet gdyby Saibari był w stanie grać, mecz dla Marokańczyków byłby szalenie wymagający. Francuzi od pierwszych minut rzucili się do ataku, chcąc przejąć inicjatywę i szybko wyjść na prowadzenie. Jak zwykle najbardziej aktywny był Kylian Mbappe, ale gwiazdą pierwszej połowy był bramkarz Yassine Bounou, który zatrzymywał wszystkie jego – i nie tylko jego! – próby. Mbappe dwoił się i troił, w końcu wdał się w pojedynek szyb-



Francuska gwiazda nie dokończyła meczu z Marokiem.

kościowy Nouassairem Mazraoui, który sfaulował go w polu karnym. Bardzo długo trwał proces weryfikowania tego, czy rzut karne Francuzom się należał, ale w końcu Mbappe mógł uderzyć. Była 28 minuta, sądzono, że piłkarz Realu Madryt zapewni francuskim kibicom radość, ale... uderzył fatalnie i Bounou bezproblemowo obronił. Nie zmieniło to jednak obrazu gry. Francja nadal była w stanie budować akcje bramkowe, a Maroko nie miało pomysłu na to, jak zagrozić Trójkolorowym. Tym samym statystyka xG (expected goals – oczekiwane gole) pokazywała, że Francja po pierwszej połowie powinna prowadzić 2:0.

Na bramki musieliśmy natomiast poczekać do 60 minuty. Wówczas Mbappe naprawił błąd z pierwszej odsłony spotkania. Przyjął piłkę przed polem karnym i posłał genialne, bezbłęd-

OCENA MECZU ★ ★ ★

FRANCJA

–

MAROKO

2:0 (0:0)

1:0 – Mbappe, 60 min, 2:0 – Dembele, 66 min

FRANCJA: Maignan – Koude (87. Gusto), Upamecano, Saliba, Digne – Kone (70. Zaire-Emery), Rabiot – Dembele, Olise, Doue (77. Barcola) – Mbappe (77. Mateta). Trener Didier DESCHAMPS.

MAROKO: Bounou – Hakimi, Diop, Mazraoui, Salah-Eddine (74. El Ouahdi) – Bouaddi (62. Amrabat), El Aynaoui – Talbi (85. Sbai), Ounahi, B. Diaz (74. Yaassine) – El Khannouss (62. Rahimi). Trener Mohamed OUAHBI.

Sędziował Facundo Tello (Argentyna). Widzów 63 811. Żółta kartka Diop.

Piłkarz meczu – Kylian MBAPPE.

ne uderzenie, którego Bounou już nie był w stanie zatrzymać. Tym samym mecz się rozruszał, marokański selekcjoner zaczął przeprowadzać zmiany ofensywne, ale to Francuzi nabrali wiatru w żagle. Czuli, że rywale są zranieni, więc poszli za ciosem i w 66 minucie Ousmane Dembele po indywidualnym rajdzie posłał precyzyjne uderzenie przy słupku. Golkeeper Maroka był bliski obrony, ale piłka wpadła do siatki. Wszystko to działo się przed przerwą na nawodnienie, która często zmienia losy meczów. Francja miała dwubramkową przewagę, więc nawet jeśli po krótkiej pauzie Marokańczycy zyskaliby nowe siły, mieli zapas na popętnienie błędu.

Okazało się jednak, że Maroko było kompletnie

bezzadne. Pierwszy celny strzał oddał w 83 minucie. Spotkanie zakończyło się więc wynikiem 2:0.

W ostatnich minutach rywalizacji największym problemem Francuzów stała się kontuzja Mbappe. Zszedł z murawy w 77 minucie, wcześniej kilkakrotnie sygnalizując ból w stawie skokowym. Opuścił plac gry o własnych siłach, lecz widać było, że odczuwał dyskomfort. We Francji wierzą w to, że 27-latek będzie gotowy na grę w półfinale, bo jest on kluczowym zawodnikiem reprezentacji – tylko na trwających mistrzostwach świata wpisywał się na listę strzelców ośmiokrotnie. Bez niego awans do finału będzie znacząco trudniejszą misją do wykonania.

Kacper Janoszka

Mbappe zbierał siły na mundial

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, od 1975 roku mieszkającym we Francji mistrzem olimpijskim, dwukrotnym mistrzem Polski z Ruchem

Francja okazała się w tym meczu prawdziwym potworem, Maroko nie miało do niej startu! Czy przebieg meczu pana zaskoczył? Francja natychmiast zaatakowała, gniotła, dominowała przez cały mecz z silnym przeciwieństwem rywalem, od razu mogła zdobyć gola...

– Na pewno nie zaskoczył, choć... bardzo długo miałam wrażenie, że było to spotkanie towarzyskie (uśmiech). Naprawdę! Momentami czułem się, jakby... rezerwy grały (uśmiech). Dlaczego tak uważam? Początkowo z obu stron nie widziałem takiej zaciętości jak wcześniej. Było spokojnie, momentami za spokojnie! Może powiedzieli im, żeby nie robili sobie krzywdy? Może wynikało to z faktu, że przeciwieństwo piłkarze obu drużyn doskonale się znają? W każdym razie w pierwszej połowie obie drużyny bardzo się, można powiedzieć, szanowały.

Gol Mbappe niezmiernie, n'est-ce pas? Upadł, można powiedzieć, bo najpierw nie strzelił karnego, ale potem efektownie wstał, bo wyprowadził Francję na prowadzenie.

– Był z pewnością jednym z lepszych piłkarzy na boisku. Przez cały poprzedni sezon w Realu Madryt specjalnie się nie wykazał. Moż-

na powiedzieć, że zbierał siły na mundial i w jego trakcie jest naprawdę dobry.

Kto tym razem z czwórki francuskich muskietierów – Mbappe, Dembele, Olise, Doue – podobał się panu najbardziej?

– Chyba jednak Mbappe. Wziął na siebie odpowiedzialność. Olise, który wcze-

śniej spisywał się świetnie, tym razem mnie zawiodł.

Atakujący lewą stroną Mbappe grał na dobrego kumpla z PSG, świetnego prawego obrońcę Achraf Hakimiego.

– To nie był też ten Hakimi, co wcześniej. Tylko Diop był w defensywie rzeczywiście agresywny, w pewnym momencie ostro potraktował Mbappe, coś mu powiedział. Ale ogólnie Maroko jakby nie było Marokiem, pamiętając oczywiście wcześniejsze mecze.

Bohaterem Marokańczyków, do czasu oczywiście, był ich bramkarz. Przy karnym to Mbappe źle strzelił, czy raczej Bounou świetnie złapał?

Paryż tuż przed rozpoczęciem ćwierćfinału. Niektórzy chłopcy nie mogli się doczekać...

NAJLEPSI STRZELCY W HISTORII MŚ

1. Lionel Messi (Argentyna, 2006-2026) 21 bramek
2. Kylian Mbappe (Francja, 2018-2026) 20
3. Miroslav Klose (Niemcy, 2002-2014) 16
4. Ronaldo (Brazylia, 1998-2006) 15
5. Gerd Mueller (Niemcy, 1970-1974) 14
6. Harry Kane (Anglia, 2018-2026) 14
7. Just Fontaine (Francja, 1958) 13
8. Pele (Brazylia, 1958-1970) 12

– Bounou spisał się w tej sytuacji bez zarzutu, ale i Mbappe tego karnego źle jednak po prostu wykonał. Zdarza się... Wiedziałem jednak, że obrona karnych to silna strona Bounou. Dziś gra na co dzień w Arabii Saudyjskiej, ale wcześniej oglądałem go w La Liga (w Realu Saragossa, Gironie i Seville – przyp. aut.) stąd wiem, że potrafi to robić. Dlatego wcale nie czekałem na tego karnego ze spokojem, nie mając pewności, że Mbappe go wykorzysta.

W środku pola Marokańczycy mieli utalentowanego 18-latkę Ayyoub Bouaddiego, który wcześniej kapitanował we francuskiej młodzieżówce, ale wybrał ostatecznie grę dla kraju rodziców. W tym meczu

kilka razy dał się ograć, no i zszedł po godzinie. Francja jest bez litości?

– Cóż, gra przeciw niej zawsze jest poważnym testem. Wielu nie daje rady.

Francja może być uznana za głównego kandydata do mistrzostwa świata?

– Jednym z kandydatów na pewno. Nie powiem jednak, że głównym. Stawka jest wyrównana, przed nami właściwie same ekscytujące mecze. Myślę, że daleko może zajść Norwegia. Wracając do tego spotkania – mam nadzieję, że nie będzie żadnych zamieszek. Będę śledził, jak będzie wyglądał teraz Paryż.

Rozmawiał Paweł Czado

* nieprawdą – słówko często używane przez Francuzów

Sport 994a30a4f2

Chłopaki idą jak mordercy

Rozmowa z **Inakim Astizem**, hiszpańskim czterokrotnym mistrzem Polski z Legią, później jej trenerem, obecnie asystentem Henninga Berga w AEK-u Larnaka

Pięknie grają pana rodacy za Atlantykiem. Na miarę złotych medali, myśli pan?

- Szansa zawsze jest, ale na razie trzeba iść krok po kroku. Najtrudniejszy był pierwszy mecz. Najtrudniejszy, bo zaskakujący, z rywalem będącym największą niewiadomą. A do tego nastawionym defensywnie.

Owo 0:0 było zimnym prysznicem, który wpłynął mentalnie na drużynę?

- Na pewno w tamtym spotkaniu znakomicie bronił bramkarz rywali. Na naszą drużynę spadło po nim trochę krytyki, ale i trener, i zawodnicy byli bardzo spokojni. Ważne było, że zagrali na zero z tyłu; mieli świadomość, że nawet jeżeli tym razem tylko zremisowałeś, na dalszym etapie wyniki przyjdą.

No i przyszły, bo nadal bronicie świetnie.

To prawda. A jakość piłkarska drużyny jest taka, że zawsze zdoła coś strzelić.

Hiszpania zawsze kojarzy się z grą do przodu. Tymczasem za oceanem rzeczywiście przede wszystkim doskonale broni.

- Tak jest. Jesteśmy zespołem, który lubi posiadać piłkę, prowadzić grę. Natomiast szale-



Zdaniem naszego eksperta Lamine Yamal (w środku) własne ambicje schował do kieszeni. Liczy się drużyna!

nie ważna jest reakcja po stracie piłki. Ona jest w przypadku naszej reprezentacji na poziomie absolutnie topowym. Chłopaki są mocno „nagazowani” w grze defensywnej, szybko odzyskują piłkę, nikt nie odpoczywa.

Jeżeli ktoś kiedyś miał wątpliwość, czy Złota Piłka dla Rodriego była zasłużona, to w tym turnieju on je rozwiewa. Wraz z Pedrim jest prawdziwym mistrzem środka pola.

- Ja bym nie zawężał tylko do nich tej odpowiedzialności za

odbiór piłki. Każdy zawodnik niemal z automatu reaguje na taką stratę. Pierwszym pomysłem nie jest cofnięcie się i czekanie na to, co zrobi z piłką rywal, ale agresywny atak na niego. Ci, którzy są najbliżsi, idą jak morderca, żeby od razu ją odzyskać. A reszta odpowiednio się pozycjonuje, próbując kontrolować resztę przeciwników.

Mbappe, Haaland, Messi, Kane ścigają się o miano króla strzelców. A Lamine Yamal tylko się temu przygląda. Jest zmęczony sezonem?

- Wiadomo, że tacy zawodnicy, jak on, mieli w sezonie całe mnóstwo meczów w nogach. Być może – jak Nico Williams, Yérémy Pino czy Víctor Muñoz – też przyjechał na turniej z jakąś drobną dolegliwością, nie w 100 procentach gotowy – o czym na zewnątrz nikt nie wie. Takie przynajmniej miałem wrażenie. Ale już ostatni mecz, przeciwko Portugalii pokazał, że z Yamalem już wszystko OK. Wybiegał to spotkanie, pracował w defensywie, a z przodu też dawał jakość, do jakiej nas przyzwyczaił. Bramki co prawda nie strzelił, ale w tej drużynie

nie znaczenia, kto je zdobywa. Jeśli jest zwycięstwo, wszyscy będą się cieszyć. Lamine też. On nie ma presji, że musi zdobyć 8 czy 9 bramek.

Ogromną siłą – co pokazał właśnie mecz z Portugalią: asysta Ferrana Torresa i gol Mikela Merino – jest w drużynie ławka rezerwowych. Do tego Luis de la Fuentes ma nosa do zmian, prawda?

- W końcu jest tam w środku zespołu, widzi ich na co dzień, na każdym treningu, i wiele z nimi rozmawia. A generalnie nie ma w kadrze przypadkowych zawodników. Nie ma obrażania się i fochów; jest trening na 100 procent, żeby – kiedy dostanie się już te swoje pięć minut – dać drużynie to, czego potrzebuje. Profesjonaliści w każdym calu; może okazać się, że któryś z nich – po całym turnieju przesiedzianym na ławce – pojawi się dopiero w półfinale i finale i będzie musiał być gotowy na rozstrzygnięcie jego losów.

Gdyby dziesięć dni temu spojrzeć na Belgów, można by pomyśleć: szykuje się spacer dla Hiszpanów. Ale teraz, kiedy „zbudował” ich mecz z Senegalem, już chyba nie ma o tym mowy?

- Mecz będzie dla nas trudny. Owszem, ostatnie lata – do-



świadczania zbierane przez nas w dziedzinie kontroli meczu – mogą mieć decydujący wpływ na wynik, tym niemniej nazwiska rywali budzą uznanie. Zwłaszcza tych ofensywnych: de Keteleare, Lukaku. To piłkarze, którzy robią różnicę, świetni w potyczkach „jeden na jeden”. Jeżeli jednak zagramy swoje, jak do tej pory, jestem optymistą.

To na koniec zapytam, czy ma pan w hiszpańskiej kadrze swego „czarnego konia”; kogoś, kto pana zaskakuje formą?

- Nie patrzę na naszą drużynę przez pryzmat indywidualności, Portugalia ma swego Cristiano Ronaldo, Argentyna – Messiego, Francja – Mbappe, Norwegia – Haalanda. A w Hiszpanii najważniejszy jest kolektyw; synergia. Ważne są automatyzmy wypracowane w naszym zespole. Dlatego nie wymienię żadnego nazwiska: liczę na całą drużynę.

Rozmawiał
Dariusz Leśniowski

Radzi sobie z presją?

HISZPANIA

Minęła już większa część mistrzostw świata, a Hiszpanie nadal czekają na przebudzenie Lamine Yamala. Skrzydłowy Barcelony pod koniec sezonu doznał kontuzji mięśniowej. Z tego powodu nie zagrał w czerwcowych meczach towarzyskich z udziałem La Furia Roja. Z uwagi na to, że zaraz po starcie mundialu nie był jeszcze w pełni gotowy do gry, w meczu z Republiką Zielonego Przylądka wszedł dopiero z ławki. Podopieczni Luisa de la Fuente tylko zremisowali z afrykańską reprezentacją, więc selekcjoner postanowił, że w drugim spotkaniu, przeciwko Arabii Saudyjskiej, Yamal wejdzie na boisko od pierwszej minuty. W tym meczu widać było, że chce dać zespołowi impuls i rzeczywiście to mu się udało. Zdobył gola i przez 45 minut był jednym z najlepszych zawodników na boisku. Zadanie

wykonał, więc na drugą połowę już na boisko nie wyszedł. Od tego momentu w każdym spotkaniu był w pierwszym składzie, ale już żadnej bramki do statystyk nie dodał. Nie zaliczył też żadnej asysty. Co więcej, w starciu 1/8 finału z Portugalią został wręcz kompletnie zdominowany przez lewego obrońcę Nuno Mendesa, który przewidywał każdą próbę dryblingu 18-latk. Hiszpanie wymagają od gwiazdora Dumy Katalonii znacznie więcej, ale... czy to w ogóle jest możliwe?

News z... mycia zębów

Yamal jest świeżo po kontuzji. Przed mistrzostwami świata nie grał przez parę tygodni. Nie wrócił jeszcze do optymalnej dyspozycji, a już dziś gra zagra przeciwko Belgii. – Myślę, że będzie lepiej. Im bliżej jest coraz ważniejszych meczów, półfinału czy finału, w lepszej będą formie. Nigdy nie było tak, że w fazie grupowej graliśmy najlepiej. Najlepiej wy-

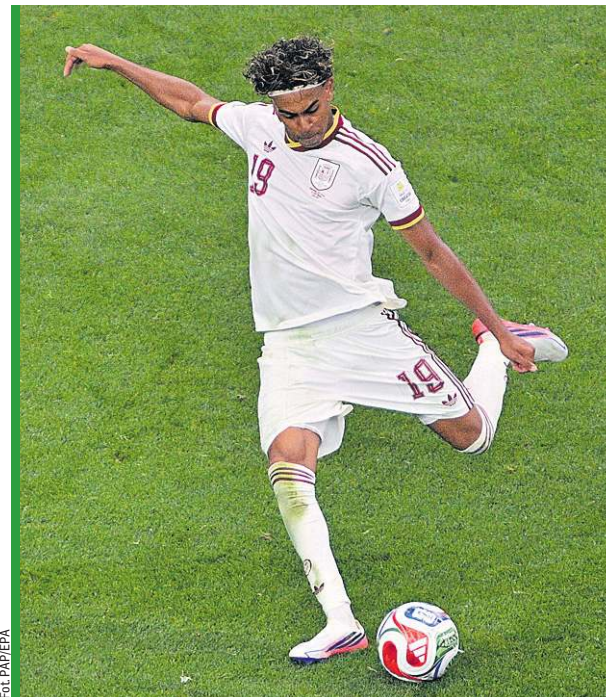
głądać będę w kluczowych momentach. Mam nadzieję, że udowodnię swoją dyspozycję w meczu z Belgią – stwierdził nastolatek w rozmowie z Mundo Deportivo. Presję z Yamala próbują ściągnąć koledzy z drużyny. – Niełatwe jest radzenie sobie z presją mediów. A on pod taką się znajduje. Nawet jeśli umyje zęby, można stworzyć z tego newsa. On sobie z tym całkiem nieźle radzi. Ale żeby sprostać oczekiwaniom, on na boisku musi cały czas próbować, jeśli chce, żeby ludzie postrzegali go za najlepszego – stwierdził Nico Williams w rozmowie z DAZN. Z kolei klubowy partner Yamala, Dani Olmo widzi, że 18-latek jest gotowy na najważniejsze mecze mundialu. – Jest bardzo pewny siebie. Chce każdemu udowodnić swoją wartość. Chce grać w piłkę. To zawodnik, który daje nam wiele i na pewno będzie dalej nam pomagał. To zawodnik, który nadal się rozwija. Teraz z meczu na mecz jest coraz lepszy

Czy w ćwierćfinale Lamine Yamal zdobędzie drugiego gola podczas mundialu?

i w starciu z Belgią da nam jeszcze więcej! – przekazał ofensywny pomocnik reprezentacji Hiszpanii.

Simon wciąż niepokonany

Nie tylko na Yamalu skupiona jest uwaga hiszpańskich mediów. Nadal ogromne wrażenie robią liczby bramkarza Unaia Simona. W trakcie meczu 1/16 finału przeciwko Austrii ustanowił nowy rekord mistrzostw pod względem liczby minut bez straconego gola. W meczu z Portugalią wynik wyśrubował. Od początku turnieju w Ameryce Północnej nie stracił gola, a licząc także mecze z Kataru, po raz ostatni wyciągał piłkę z siatki w meczu mistrzostw świata w 2022 roku, podczas grupowego meczu z Japonią (później w 1/8 finału utrzymał czyste konto przez 120 minut w przegranym po karnych meczu z Marokiem). To robi wrażenie i trudno wyobrazić sobie, co by się musiało stać, żeby Unai Simon



Po raz ostatni 18-latek wpisał się na listę strzelców w drugim meczu grupowym.

w końcu stracił gola. – U nas każdy broni i każdy atakuje. Napastnik jest pierwszym obrońcą. Natomiast Unai wykonał spektakularną pracę, zrobił coś historycz-

nego. Cieszymy się z jego powodu. Fakt, że zachowuje czyste konto, sprawia, że możemy wygrywać mecze – podkreślił Dani Olmo.

Kacper Janoska



Głos z Ameryki

● Michał Zichlarz



Na dziennikarskim szlaku

Dziesięć meczów na żywo, siedem tysięcy kilometrów. Pomyłony hotel, nie ta ulica, choć nazwa ta sama. Jest o czym pisać!

Mistrzostwa świata za Atlantykiem wkraczają w decydującą fazę. W sobotę amerykańskiego czasu, kiedy u nas będzie już niedziela, poznamy czołową czwórkę mundialu. Jak to wygląda od dziennikarskiej strony?

Odległościowe wyzwania

- Jak otrzymać taką akredytację? - pyta mnie na Jamaica Station kibic z Ekwadoru, który także wyrusza z dworca autobusowego w Queens do Bostonu na mecz Niemców z Paragwajem. Na pytanie, dlaczego jedzie akurat na to spotkanie, odpowiada, że liczył, że to jego Ekwador zajmie pierwsze miejsce w grupie F i właśnie La Tricolor tam zagrają. Za bilet na mecz zapłacił 500 dolarów, za bilet autobusowy w jedną stronę około 60 bagów.

Akredytacja uprawnia do oglądania meczów na żywo bez wydawania horrendalnych kwot za wejściówki, ale nie jest łatwo ją zdobyć - tłumaczy. Przykładowo Polska otrzymała tylko 30 akredytacji dziennikarskich i raptem pięć fotoreporterskich. Wielu moich kolegów nie było w stanie pojechać z powodu tych ograniczeń. Sam proces akredytacji trwał miesiące, do tego wiza dziennikarska (bo lepiej nie ryzykować z wjazdem bez wizy), no a potem akre-

dytowanie się na poszczególne mecze. Wybrałem Nowy Jork, bo raz, że niedaleko głównej areny mistrzostw, czyli MetLife Stadium w New Jersey w miejscowości East Rutherford, a dwa - autobusem można dojechać do Filadelfii (150 km) i Bostonu (350 km).

O ile w Katarze i w Moskwie na poprzednich mundialach transport był za darmo, to w Stanach już nie. W Doha w ogóle wszędzie było blisko, można było dojechać w każde miejsce metrem, w Rosji były podstawiane pociągi - darmowe dla dziennikarzy i kibiców z biletami na mecz do np. Niżnego Nowogrodu. W USA owszem, z centrum miast, z wyszczegół-

nionych hotelów - w Nowym Jorku z Even Hotel, a z Bostonu z Moxxy Hotel - transport na stadion dla dziennikarzy jest za darmo, ale już do innych miast wszystko trzeba samemu organizować. Trzy razy byłem w Bostonie czy raczej w Foxborough, bo tam jest Gillette Stadium (na czas mistrzostw nazwa przysłonięta). To 30 mil, ok. 45 km od stolicy stanu Massachu-



Centrum prasowe na stadionie MetLife w Nowym Jorku/New Jersey.

setts, a jazda na obiekt trwa 1,5 godziny. Wszystko zakorkowane.

Te same hotele

Co do Nowego Jorku i Even Hotel... To była sobota i mecz w grupie pomiędzy Anglią i Panamą. Podjeżdżam, a było to dla mnie spotkanie już nr 4 na MetLife Stadium, i nazwa hotelu się zgadza, ale otoczenie już nie bardzo, coś nie tak, a był to ostatni „bus media shuttle” wyznaczony na godzinę 15.00. Ze mną byli jeszcze Steve, fotoreporter z Irlandii, i dwóch dziennikarzy z Ekwadoru. Na kwadrans przed 15.00 zorientowaliśmy się, że stoimy przy Even Hotel w... Midtown, a „prawdziwy” Even Hotel jest 1,5 km dalej, na Times Square! Wezwanie Ubera niewiele dało... Nie zdążyliśmy, bo tutaj popołudniami wszystko jest zakorkowa-

ne. Pojechaliśmy autobusem do New Jersey, a potem na stadion znowu Uberem. Jednak zdążyliśmy! Oczywiście za błędy płaci się gotówką...

Nie ta ulica...

W dżungli Nowego Jorku bardzo łatwo się pogubić. Przyleciałem z Atlanty, z meczu Czechów z RPA grubo po północy. Na oczach uciekł mi autobus do Maspeth na Queens, jednej z pięciu nowojorskich dzielnic, gdzie mieszam. Zamówiłem Ubera. Podjechaliśmy pod budynek, ale coś mi się w zabudowie nie zgadzało. Co się okazało? To owszem 56. ulica, ale ja mieszkam na 56th Drive Street, a to coś innego. W środku nocy po 2.00 trzeba było na piechotę drałować pod właściwy adres.

Ceny grozy

We znaki daje się dziennikarzom, jak i kibicom, drożyzna. Jeść czasami nie ma za bardzo czasu, bo

człowiek zabiegany - jazda faktycznie zajmuje mnóstwo czasu. Nie ma wyboru, trzeba się pożywić i coś wypić w Media Centre. W Bostonie sandwich z indykiem i serem po 15 dolarów, czyli prawie 60 złotych. Buteleczka wody 4,5 dolara, a to drożej niż galon benzyny (galon, czyli 3,79 litra, kosztuje około 3,80 \$). Nie wszystko jednak jest takie drogie. Da się przeżyć, ale zajmuje trochę czasu, żeby się ogarnąć. Mam szczęście, bo w Maspeth na Queens mieszkam wśród Polaków, zakupy robię w delikatesach pana Kiszki, niedaleko Biedronka czy chińskie albo kolumbijskie restauracyjki. Pomimo wszelkich trudności piłkarskie mistrzostwa świata to cudowna rzecz! Nic nie zastąpi pobytu i obsługi tak wielkiej imprezy, po raz pierwszy z udziałem 48 reprezentacji. Dobrze, że „Sport” też w tym wielkim święcie... soccera uczestniczy!



Mix zona, czyli miejsce rozmów z piłkarzami. Odpowiada reprezentant Senegal, Pape Gueye.

Dziesięć meczów na żywo, siedem tysięcy przejechanych km. Mundial to przygoda! Jestem na MetLife Stadium.

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (21)

Koniec Kapitana Ameryka

Na okładkę w amerykańskim magazynie „Time” trzeba sobie zasłużyć. Od 1923 roku na pierwszą stronę tego nowojorskiego pisma, które siedzibę ma przy Szóstej Alei, trafiają najwybitniejsi przedstawiciele świata polityki, kultury, nauki. W przeszłości byli też polskie akcenty, bo to prestiżowe miejsce zajął nasz papież Jan Paweł II.

Teraz na okładkę trafił piłkarz. „Captain America Christian Pulisic” miał z przytupem wkroczyć na

arenę największej sportowej imprezy na świecie. Lider Jankesów miał ich poprowadzić co najmniej do półfinału, no przynajmniej do ćwierćfinału, jak w 2002 roku na boiskach Azji. Wiemy, jak się skończyło, gorzej niż w przypadku właśnie ikony marvelowskich komiksów, legendarnego „Kapitana Ameryka”, który odziany w amerykańską flagę - jako superbohater - pomaga innym. Amerykanie skończyli na 1/8 finału porażką z Belgią aż 1:4 i nie był to przypa-

dek, bo w marcu w Atlancie z tym samym rywalem przegrali... 2:5. Co do Pulisicia to skończył turniej z ledwie jedną asystą. Nie tak miało być w przypadku gospodarzy XXIII MŚ... Gracz AC Milan nie okazał się piłkarskim „Kapitanem Ameryką”.

Nie tak miało też być w przypadku amerykańskich reprezentacji i z Południa, i z Północy. W 1/8 finału było ich jeszcze siedem, tyle co europejskich. Teraz została jedna, mistrz świata Argentyna, ale tak po praw-

dzie też jej nie powinno być, zważywszy na to, co działo się w jej meczu z Egiptem. O „wyczynach” sędziego Francois Letexiera w meczu Albiceleste z Faraonami jeszcze długo się będzie rozprawiać. Oby sprawiedliwości stało się zadość w meczu mistrzów świata ze Szwajcarami na stadionie w Kansas City.

Na razie to turniej europejski, bo w ćwierćfinale jest aż pół tuzina reprezentacji z tego kontynentu. To najlepszy wynik w XXI

wieku. Na azjatyckim turnieju w 2002 w 1/4 finału były cztery europejskie nacje, w 2006 w Niemczech sześć, w 2010 w RPA ledwie trzy, cztery lata później w Brazylii cztery, sześć w Rosji w 2018, a w Katarze 2022 pięć. Teraz znowu jest szóstka, ale poczekajmy, bo wiele rozstrzygnięć jest jeszcze możliwych. Jedno jest pewne - emocje w ostatnich dniach mundialu będą ogromne!



Christian Pulisic na okładce renomowanego magazynu „Time”.

Mundialowy Czad(o)



● Paweł Czado

Która czerwień bardziej nas olśni

Jedno jest pewne: Belgowie mają umiejętności, żeby powstrzymać hiszpańską nawałnicę. Teraz pracują już tylko nad... pomysłem.

Czerwone Diabły nie miały łatwego początku. To było coś w stylu Polski podczas hiszpańskiego mundialu: dwa pierwsze mecze im nie wyszły. Remisy z Egiptem i z Iranem nie zrobiły na nikim wrażenia, wręcz przeciwnie, podobnie było z reprezentacją Polski Antoniego Piechniczka. Jednak potem obie drużyny odpaliły w podobnym – niektórzy powiedzieliby „w identycznym” – stylu 5:1 z Peru kiedyś i 5:1 z Nową Zelandią teraz. Polska doszła aż do czwórki, Belgii na drodze do rajy na tym poziomie stoją Hiszpanie. To przeciwnik najtrudniejszy z możliwych – nie dość, że już przed mundialem jeden z głównych kandydatów do tytułu, to w dodatku potwierdzający na nim krok po kroku wyborną formę. Les Diables Rouges kontra La Furia Roja – która czerwień bardziej olśni nas szkarłatem?

Donald, powiedz, zatańczymy?

Mundial jest w Belgii oczywiście tematem numer 1. Dyskusje w kawiarniach i pubach toczą się dwutorowo. Po pierwsze – belgijskie gazety i portale sportowe ciągle jeszcze wspominają kulisy sukcesu z Amerykanami. Nic dziwnego; ta historia ma przecież niebywały podtekst polityczny, sportowy, obyczajowy i... humorystyczny. Skandal wokół amerykańskiego napastnika Folarina Baloguna,

którego czerwoną kartkę z poprzedniego meczu anulowano (oficjalnie zawieszono karę) po bezpośredniej interwencji Donalda Trumpa u szefa FIFA, jest niezmiennym powodem do zaśmiewajek. Oficjalne konto belgijskiej reprezentacji w mediach społecznościowych opublikowało zdjęcie cieszącego się Romelu Lukaku z wymownym podpisem „Overturn this” („Unieważnijcie to”). Portal VoetbalPrimeur podsumował krótko: „To futbol, nie soccer”, podkreślając totalną dominację nad Amerykanami. Dziennik „Le Soir” skomentował wygraną wielkim, ironicznym w wymowie nagłówkiem internetowym „Allo, Donald?”, dając tym do zrozumienia, że polityczne naciski zdały się na nic. Cóż, sprawiedliwość, dla jednych dziejowa, dla innych sportowa – obroniła się sama. Gazeta podkreśliła przy tym, nie bez satysfakcji, że to Belgowie „śmieją się ostatni”. Cóż, teraz można się śmiać, jednak wzburzenie w szatni przed tym meczem było tak duże, że po strzeleniu czwartego gola przez Lukaku belgijscy piłkarze musieli sobie ulżyć: ostentacyjnie sparodiowali Trumpa, zbierając się narożniku boiska i wykonując charakterystyczny, kuriozalno-debilny taniec prezydenta USA. Kapitan drużyny, Youri Tielemans, wyjawiał zresztą, że gdy do piłkarzy dotarła wiadomość o przywróceniu Baloguna do gry, zwołano



Romelu Lukaku pokazuje rywalom, że co najmniej tyle im do Belgów brakuje. Czy z Hiszpanami też tak będzie?

natychmiastowe zebranie całego zespołu. Trump okazał się idealnym motywatorem; Belgowie zrobili, co sobie obiecali: przemówili na boisku z pełną furią i zaciętością. W efekcie był to najlepszy mecz Belgii na tym mundialu.

Premier Belgii, Bart De Wever, podszedł do tematu z humorem. Jak podaje Het Laatste Nieuws, jego kancelaria odsyłała dziennikarzy pytających o komentarz do... instagramowego konta kota premiera o imieniu Maximus. Kot został sfotografowany, jak tuli pluszową zabawkę Trumpa, a w tle leciała piosenka Taylor Swift „Karma”. Z kolei minister obrony, Theo

Francken, który przebywał akurat na szczycie NATO, opublikował zaczepny wpis pod hasłem: „Nasza obrona jest lepsza niż wasza”. W tle podkład muzyczny z utworu ABBA z wiele mówiącym tytułem „The Winner Takes It All”.

Wbijesz widelki, diabełku?

Zabawa zabawą, ale Belgia ma coś do zrobienia. To jest ten drugi tor. Selekcjoner Rudi Garcia planuje ponoć zgłębić faworyzowaną Hiszpanię poprzez oddanie jej inicjatywy i bazowanie na zabójczych kontratakach. Piszę ponoć, bo jeśli dochodzi to do mnie, to tym bardziej do Hiszpa-

nów, więc czy gnębienie, o którym wie się, jak miało przebiegać, ma sens? Może ma, bo wiadomo, że La Roja słynie z dominacji w posiadaniu piłki i wiadomo, że tego nie zmieni. Belgowie zamierzają więc zagęścić środek pola, wystawić szybkich skrzydłowych za plecami obrońców i maksymalnie wykorzystać warianty taktyczne

dopasowane pod przebieg meczu. „Le Soir” sugeruje, że Garcia mógłby przejść na wariant z trójką obrońców i dwoma cofniętymi pomocnikami (ustawienie 1-3-4-2-1), a to właśnie sprawdziło się w towarzyskim meczu z Chorwacją przed mundialem. Taki system pozwoli na zabezpieczenie własnego pola karnego i szybkie uruchamianie prostopadłymi podaniami szybkich graczy z przodu, choćby Jeremiego Doku. Alexandre Teklak w dzienniku „La Derniere Heure” podkreśla, że celem jest spowodowanie Hiszpanii do błędów i wykorzystanie braku straconych dotychczas bramek przez nich jako czynnika presji. Bo czy będą wiedzieć, jak się zachować, gdy na mundialu trzeba będzie gonić wynik? Może zbyttno się odsonią? A wtedy czerwony diabełek wbije z lubością widły.

Na razie przed tym starciem wybuchła kolejna awantura. Popularny belgijski portal sportowy Sporza ujawnił, że Królewski Belgijski Związek Piłki Nożnej (KBVB) złożył nagły i oficjalny protest do FIFA, ponieważ przydzielone im boisko treningowe na Uniwersytecie Loyola Marymount „nie spełniało minimalnych standardów” i groziło kontuzjami. Sporza doniosła, że FIFA ugięła się pod naciskiem Belgów i w trybie ekspresowym przeniosła ich treningi na nowoczesne obiekty klubu LA Galaxy. Chcę mieć przekonanie, że to przypadek, a nie tania zemsta.

PAMIĄTKOWA KOSZULKĄ W WALIZCE

■ Wielkim wygranym ostatniego meczu jest pomocnik Hans Vanaken, który wszedł na boisko w 20 minucie za kontuzjowanego Amadou Onanę. Po meczu wymienił się koszulką z Folarinem Balogunem i zabral do hotelu jako trofeum. Myślę, że muzea w Belgii wiele by dały za ten trykot. Ile według was jest wart?

CZADOBLOG

Cały ten hejt

Rozśmiesza mnie święte oburzenie części świata po ostatnim zwycięstwie Argentyny z Egiptem. Spotkanie wywołało kontrowersje i emocje, choć – jak się okazuje – podjęcie do niego jest diametralnie różne. Argentyńscy generalnie zdążyli już o nim zapomnieć, kolejne zwycięstwa są jedynie środkiem do celu, czyli obrony

mistrzostwa. Nie ma sensu strzepić języka i toczyć spory, czy sprawiedliwość jest lub nie jest po naszej stronie. Zresztą pytanie o sprawiedliwość u części Albicelestes może budzić ośmieszenie. Ten naród wyznaje vivez: specyficzną filozofię życiową gloryfikującą uliczny spryt, umiejętność radzenia sobie w niesprzyjających sytuacjach. Ręka bo-

ga Diego Maradony w meczu z Anglią w 1986 roku (czy Messi będzie miał okazję do powtórki?) to przejaw vivezy, a głośne wylewanie żali w obronie sprawiedliwości budzi nad La Platą jedynie co najwyżej pełne zdziwienia uniesienie brwi lub z trudem powstrzymany śmiech. A cały ten hejt, który wylewa się na Argentynę z powodów praw-

dziwych i wymaginowanych krzywd Egipcjan, budzi jedynie stłumiony śmiech i jest wodą na młyn dla Argentyńczyków. Pamiętacie, jak źle grali w 1990? Pamiętacie, jak to się skończyło? Pamiętacie, jak w półfinale podczas odgrywania hymnów włoski stadion buczał i gwizdał, a Maradona na to, co spotkało go w neapolskim domu,

ostentacyjnie w gniewie wyszczał jedynie do kamery „hijos de puta”? Właśnie mieliśmy rocznicę tego sympatycznego wydarzenia. Hmm... Kto wie, czy to nie najsytniejsze „skurwysyny” w dziejach futbolu? Na Argentyńczyków hejt nie działa demobilizująco, wręcz przeciwnie. Dlatego proszą o jeszcze. Warto o tym pamiętać.

A miałem być stracony!

80 lat skończył nie tylko jeden z najwybitniejszych rodzimych piłkarzy w historii, ale i jeden z najbardziej utytułowanych trenerów, szeroko znany daleko poza granicami Polski i Europy, Henryk Kasperczak.

Na boisku – brązowy medalista mistrzostw świata 1974 i srebrny medalista igrzysk olimpijskich 1976, do tego dwukrotny mistrz Polski. Na trenerskiej ławce – trzykrotny mistrz Polski, dwukrotny zdobywca Pucharu Polski, ale także Pucharu Francji. W obu tych krajach wygrywał plebiscyty na Trenera Roku! Jedyny – co zawsze podkreśla z dumą – Polak, który w mundialach i igrzyskach brał udział zarówno jako piłkarz, jak i selekcjoner. Absolutnie niezwykła kariera, absolutnie niezwykła wiedza trenerska, a do tego – absolutnie niezwykły gawędziarz, autor niezliczonej ilości dyktoryjek, anegdotek, opowieści i bon motów, przywoływanych przez lata i dekady, które na zawsze weszły do historii polskiej piłki i... dziennikarstwa futbolowego. Z okazji 80. rocznicy urodzin (najlepsze życzenia dla Pana Henryka, laureata plebiscytu na Piłkarza Roku 1976 naszej redakcji!) dosłownie w pigułce przedstawiamy jego refleksje i skojarzenia z 80 lat...

MOJE NAJWAŻNIEJSZE MIEJSCA

Zabrze

- Tu się urodziłem (10 lipca 1946 – dop. aut.), tu dorastałem – z rodzicami, siostrą i bratem; tu chodziłem do szkoły podstawowej numer 9; no i stąd ruszałem w końcu w wielki – jak się później okazało – świat futbolu. Grałem w Stali Zabrze, ale też... wszędzie gdzie się dało: na placu przy familoku, na ulicy, na łące. I grałem nie tylko w nożną, ale też w siatkówkę, w koszykówkę, w piłkę ręczną, a nawet pływałem i to bardzo szybko. Piłka nożna była jednak dla mnie najważniejsza, choć – co ciekawe – nie pamiętam już dziś pierwszej wizyty na stadionie w Zabrzu. Nie pamiętam, jaki to był mecz i z kim go oglądałem. Zabrze będzie mi się też oczywiście kojarzyć z przygodą trenerską. Tak, wiem; spadliśmy wtedy z ekstraklasy. Do dziś to boli, choć kiedy pytają mnie, dlaczego tak się stało, odpowiadam wprost: nie trafiłem wówczas na dobrą grupę zawodników, którzy mogliby uratować ligę dla Górnika.

Mielec

- Kiedy skończyłem naukę i zdałem maturę – w technikum samochodowym w Gliwicach, choć niekoniecznie samochody mnie pasjonowały – Górnik Zabrze niespecjalnie o mnie zabiegał. Za to mój



Nieprzypadkowo Henryka Kasperczaka otaczali często wielcy świata piłki (i nie tylko): Jerzy Buzek, Michel Platini, Michał Listkiewicz. Sam jest jednym z wielkich.

serdeczny kolega z familoka, Wolfgang Volstaedt, „chwile wcześniej” skorzystał z oferty Stali Mielec i gorąco mnie namawiał do przeprowadzki do tego klubu. Mielczanie dawali nieźle pieniądze, do tego zapowiadali budowę silnej drużyny. I tak się stało, choć trzeba na to było jeszcze kilka lat poczekać, ale jak już się ziszcilo, to... skończyło się dwukrotnym mistrzostwem Polski. Tyle że dopiero w moim drugim podejściu do Stali, bo przy pierwszym pobycie, wtedy w II lidze, zamarzyła mi się Wisła. Bardzo mnie wtedy Mielczanie puścić nie chcieli. Wykorzystałem wszystkie chwytły, łącznie z... załatwieniem mi biletu do wojska. Bezpieka – bo przecież w ówczesnym zarządzie Wisły ludzi z SB było sporo – nakazała mi ukrywanie się przez wiele tygodni. Mówiono, że sprawę biletu załatwią, ale nie zdołali, gdy już weszło w temat wojsko. Wystawiono za mną... list gończy, jak za dezerterem. Więc w końcu sam się zgłosiłem. Miałem sąd wojskowy, ostatecznie skończyło się na przydziale do jednostki w Dębicy, skąd po kilku tygodniach przeniesiony zostałem do Legii. W końcu jednak, po dwóch latach służby, wróciłem do Mielca i nigdy tego nie żałowałem. Świetna ekipa, na miarę dwóch tytułów mistrzowskich, rzeczywiście tam powstała. Dzięki temu wyborowi mam miejsce w Alei Gwiazd Mieleckiego Sportu, obok Grzesia Łaty, Janka Domarskiego i legendarnego piłkarza ręcznego, Jana Wojciecha Gmyrka.

Warszawa

- Dwa trudne lata w spędziłem w stolicy, za sprawą wydarzeń opisywanych wcześniej. A potem... było jeszcze gorzej. Zanim zdołałem sobie wywalczyć miejsce w pierwszym

zespole – choć z nim trenowałem, przydarzyło mi się złamanie kości piszczelowej. I to dwukrotnie, bo powtórzyła mi się ta kontuzja przy okazji zimowego obozu w Szklarskiej Porębie u trenera Jaroslava Vejvodę. Przy okazji poszły też więzadła w kostce. Doktor Henryk Soroczko, klubowy lekarz Legii, czarno to widział. „Możesz być stracony dla piłki” – mówił mi. Rzeczywiście, na początku trudno było mi w ogóle chodzić, ale się zawiązałem. „Muszę!” – mówiłem sobie. Kto wie, czy w rehabilitacji najbardziej nie pomogli mi... hokeiści Legii, Broniek Gosztyła i Józef Kurek. „Choć z nami na Torwar pojeździć na łyżwach. Wzmocnisz staw skokowy, więzadła”. Zadziałało! Wróciłem do treningów, a po zakończeniu służby – mimo że nie zadebiutowałem w ekstraklasie – Legia zaproponowała mi pozostanie przy Łazienkowskiej, ale ja nie chciałem. Wróciłem do Mielca.

Kraków

- Pierwsze, co przychodzi mi na myśl, to wcale nie tytuły mistrzowskie, ale... mecz, który nie doszedł do skutku. To była 1/8 finału Pucharu UEFA (wcześniej Wisła ograła m.in. Parmę i Schalke – dop. aut.), rewanż z Lazio (w Rzymie było 3:3 – dop. aut.). Do tej pory uważam, że można było – że trzeba było! – grać na murawie przy Reymonta w pierwotnym terminie. Fakt, trawy było niewiele, ale można było mecz rozegrać, tyle że włoskie cwaniaczki miały w zespole kilka kontuzji i wyraźnie Wisły się w tym dniu bały. Zapraszałem sędziego na płytę, tłumaczyłem mu, że można na niej grać, ale Włosi już byli wykąpani, przebrani i jak najszybciej chcieli ze stadionu wyjechać... (tydzień później wygrali w Krakowie

Zdobywców Pucharów, jaki osiągnąłem z Montpellier. No i oczywiście Puchar Francji, który wcześniej z tą drużyną zdobyłem. Dotarcie do finału Pucharu Francji z FC Metz też oceniam jako duży sukces.

NAJboleśniejsze wspomnienie

- Jedyna rzecz, której w pracy trenerskiej nie udało mi się osiągnąć, to posada selekcjonera Białoczerwonych. Cóż, polskie piekielko... Kiedy pracowałem w Wiśle, dostałem od Michała Listkiewicza propozycję objęcia reprezentacji. Miałem jednak ważny kontrakt, a Bogusław Cupiał na moje odejście nie chciał się zgodzić. Dopuszczał jedynie możliwość, że równolegle pracować będę w klubie i w kadrze, ale dla mnie to było nie do pomyślenia. Potem jeszcze dwukrotnie moje nazwisko pojawiano się w kontekście pracy z reprezentacją. Postawiono jednak na Franciszka Smudę, a potem na Waldemara Fornalika. Znam nazwisko człowieka, który bardzo nie chciał, żebym został selekcjonerem, ale nie chcę go przywoływać...

NAJwybitniejszy podopieczny

- Przez 38 lat trenerskiej pracy przeszło przez moje ręce wielu niesamowitych zawodników. Roger Milla, Laurent Blanc, Carlos Valderrama, David Ginola, Pascal Olmeta, potem – w reprezentacji Mali

- Seydou Keita... Gdybym miał wymienić wszystkich wymienionych zawodników, których prowadziłem, książka by musiała powstać, ale nie o to chodzi; dla mnie piłka zawsze była grą kolektywną.

NAJdziwniejsza rzecz w pracy szkoleniowca

- Jeżdżąc po świecie i pracując w różnych miejscach, nauczyłem się, by pewne rzeczy obserwować, ale w nich nie przeszkadzać i tak było z afrykańskimi „czarami”. Spalanie piór koguta albo zakopywanie naczyń z krwią świni pod bramką przeciwnika było dla zawodników tamtych drużyn nie tylko obyczajem i tradycją, ale też swego rodzaju motywacją. Wierzyli, że dzięki takim działaniom łatwiej im będzie strzelić gola na tę bramkę.

NAJważniejszy człowiek spotkany w życiu

- Na każdym jego etapie – począwszy od dzieciństwa w Zabrzu – były wokół mnie osoby, bez których moje życie byłoby pewnie inne. Natomiast karierę piłkarską, a potem trenerską, mogłem robić wyłącznie dzięki wyrozumiałości i poświęceniu mojej żony. Przecież przez futbol więcej czasu spędzałem poza domem niż w domu! To na nią spadły wszystkie obowiązki rodzinne; to głównie dzięki niej piątka naszych dzieci poszła w świat!

Notował
Dariusz Leśnikowski



Boski Johann Cruyff na murawie nie miał łatwego życia, gdy przyszło mu walczyć z Henrykiem Kasperczakiem.

Trafieni w „dziesiątkę”

Na niespełna dwa tygodnie przed pierwszym meczem z Fenerbahce Michał Gasparik stracił zawodnika szykowanego na lidera drużyny.

GÓRNIK ZABRZE

Lukas Ambros w środę opuścił zgrupowanie Górnika w Bad Haring, obierając kierunek na Belgię. 22-latek w najbliższych sezonach, po pomyślnym przejściu testów medycznych, występować będzie w Anderlechcie Bruksela. Zabranie zaksięgują za niego – wedle nieoficjalnych informacji – co najmniej 5 milionów euro. Na tyle wycenia go także portal transfermarkt.

Pomocnik czeskiej młodzieżówki już wcześniej – wedle pogłosek i doniesień medialnych – miał budzić zainteresowanie zagranicznych klubów. Jeszcze tydzień temu plotkowano o ofercie Slovana Bratysława, szykującego się – podobnie jak Górnik – do meczów drugiej rundy kwalifikacji Ligi Mistrzów. Ostatecznie jednak zagra – w barwach Fiołków – w kwalifikacjach Ligi Europy. Wedle doniesień belgijskich dziennikarzy, podpisał ma w Brukseli czteroletni kontrakt.

I... może zostać przeciwnikiem Zabrze, gdyby w starciu z Fenerbahce powinęła się im noga i „spadli” do drugiego w hierarchii pucharu europejskiego.

„Ma przed sobą wielką przyszłość”

No właśnie Fenerbahce... Ambros w układance Michała Gasparika przed sezonem 2026/27 jawił się jako jeden z kluczowych graczy. Kiedy po pierwszym treningu zapytaliśmy szkoleniowca Zabrze, o „nowego Lukasa Podolskiego” – czyli lidera (sportowego i mentalnego) drużyny, uśmiechnął się tylko i udzielił dość jednoznacznej odpowiedzi. – Skauci na tę pozycję i do tej roli mają wiele nazwisk w notesach, ale w tej chwili mamy Lukasa Ambrosa. Chcemy, żeby to on zagrał tu jak najwięcej meczów, bo moim zdaniem ma przed sobą wielką przyszłość – zakomunikował. Szybko przychodzi mu weryfikować własne oczekiwania – transferowo Zabranie właśnie zostali trafieni w (boiskową) „dziesiątkę”.

„Miałem nadzieję, że będzie liderem”

– Ech, mój ulubiony piłkarz... – Adam Kompała, król strzelców ekstraklasy sprzed ćwierć wieku, dziś w akademii Górnika szkolący swych następców, wzdycha głęboko. I to najlepszy komentarz do doniesień z Roosevelta. – Początki miał trudne, bo grał jeszcze Lukas Podolski. Czecha wystawiano więc na skrzydle, tymczasem on jest klasycz-



Żegnaj, brachu – zdaje się mówić Lukas Ambros (z prawej) do Maksyma Chłania. Dobrze się grało razem zabrzańskim straniem...

ną „dziesiątką”. Bardzo mi się podobała jego gra na tej właśnie pozycji. Techniczny, szuka gry, po stracie natychmiast rusza po odbiór. Liczby może miał niewielkie, ale wielką miał jakość gry. Miałem nadzieję, że będzie liderem naszej drużyny w tym sezonie...

„Pytanie, kto będzie następcą”

Jeżeli informacje o wysokości kwoty transferowej (5 mln euro) się potwierdzą, sprzedaż Czecha – niezależnie od straty sportowej – będzie się sytuować w kategorii „oferty nie do odrzucenia”. Dwa lata temu

przychodził przecież do Zabrze „bezkosztowo” (nie licząc prowizji menedżerskiej). – Lukas Podolski zna się i na piłce, i na biznesach – uśmiecha się legendarny (wszak baner z jego nazwiskiem wisi pod dachem Areny Zabrze) obrońca Górników, Józef Dankowski. – Najwyraźniej polityka finansowa Górnika wymaga tego, żeby korzystać z takich ofert. Pytanie tylko, kto będzie następcą Ambrosa...

Opcji zbyt wielu nie ma. Michał Rakoczy dostał wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy, nie pojechał z drużyną na zgrupowanie pod Alpy. Pozosta-

ją więc gracze sprowadzeni latem. – Zobaczymy, jak skuteczne okażą się ostatnie „strzały transferowe”. Oby nie trzeba było już po rozpoczęciu sezonu szukać kolejnych trafień – mówi Dankowski.

„Nie jestem przekonany...”

– Może Kacper Urbański? Ale nie jestem na obozie; tam trener najlepiej widzi, co z tym fantem zrobić – drapie się po głowie Kompała. Jeszcze dwa lata temu, zwłaszcza w kontekście ówczesnej reprezentacyjnej nominacji dla wychowanka Lechii i jego gry na Euro 2024

TROPEM PATRIKA

■ Norbert Barczak, 20-letni boczny obrońca Górnika, w zeszłym sezonie wypożyczony do Puszczy Niepołomice, najprawdopodobniej – jak przekazał portal meczyki.pl – zostanie zawodnikiem Korony. Będzie zatem drugim – po Patriku Hellebrandzie – graczem, który tego lata zamieni Arenę Zabrze na Exbud Arenę w Kielcach.

wydawało się, że połączenie słów Urbański i Górnik to czysta abstrakcja. Piłkarz wpadł jednak w spory dółek w sportowej przygodzie.

Dankowski: – Wciąż jest na dorobku, w tym momencie szuka miejsca do rozwoju. Nie skreślam go, ale też nie jestem przekonany, że będzie w stanie Górnika pociągnąć już teraz.

Jeszcze przed wyjazdem do Austrii niespodziewany „trop” podrzucił w tej kwestii sam trener Gasparik. – W pierwszej kolejności to skrzydłowy, z dobrą lewą nogą, dzięki czemu z prawej strony łatwo schodzi do środka, ale może zagrać również i po lewej stronie, albo – jak Lukas Ambros – jako „ósemka” czy „dziesiątka” – tak na naszą prośbę ocenił 18-letniego Bruno Durdova, pozyskanego z Hajduka Split.

Kogo zatem już za jedenaste dni zobaczymy w Górniku na pozycji numer dziesięć na obiekcie o nazwie Fenerbahce Sukru Saracoglu? Zagadka z kategorii trudnych, a odpowiedź będzie zapewne mecz o Superpuchar (16 lipca w Poznaniu).

Dariusz Leśnikowski

Przygotowania do pucharów

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Raków Częstochowa podczas przygotowań do nowego sezonu, nie myśli tylko o tym, żeby jak najlepiej wyglądać w ekstraklasie. Zespół Dawida Krocza za dwa tygodnie rozegra pierwszy mecz w eliminacjach do Ligi Konferencji. Jego przeciwnikiem będzie maltańska Valetta, rywal – czysto teoretycznie – nieszczerze wymagający. W Częstochowie myślą jednak przyszłościowo. Z czasem przeciwnicy będą przecież coraz lepsi. Dlatego już teraz Medaliki zagrały przeciwko Olympiakosowi, drużynie, która w poprzednim sezonie występowała w Lidze Mistrzów. Ostatecznie przegrali 1:2, ale nie to było najważniejsze w tym spotkaniu.

Odwaga!

– To był bardzo pożyteczny sparing. Rywale prezen-

tują wysoki poziom piłkarski. My też zegraliśmy dobrze, a spotkanie mogło się podobać. Obie drużyny grały piłką, chciały małą grą wychodzić spod pressingu, szukały różnych rozwiązań, wariantów. Widać było u nas odwagę, jeśli chodzi o budowanie akcji. Na pewno więc był to pożyteczny mecz, dający obraz tego,

w jakim miejscu jesteśmy – powiedział Dawid Krocze po ostatnim gwizdku. Raków podczas obozu w Holandii pokazał, że jest gotowy na równą walkę ze silnymi rywalami. Warto podkreślić, że w Olympiakos podszedł do meczu dość poważnie. Bo choć zagrały dwie różne jedenastki, na placu gry pojawili się

kluczowi zawodnicy zespołu z Pireusu, wari nawet kilkanaście milionów euro Santiago Hezze, Lorenzo Pirola, Christos Mouzakis, a także Roman Jaremczuk, znany reprezentant Ukrainy, który przez ostatnie pół roku był na wypożyczeniu w Olympique'u Lyon (to zresztą on zdobył gola na 2:1 w meczu z Rakowem). Grając przeciwko takiemu zespołowi, ekipa z Częstochowy zaprezentowała się bardzo solidnie, pokazując, że jest w stanie dostać się do fazy ligowej Ligi Konferencji, pomimo że jeden z meczów może kosztować odpadnięcie z rozgrywek. Jedyne czego brakowało, to koncentracji w ostatnich minutach, co jest jednak wytłumaczalne podczas meczu sparingowego.

Basse na plus

Trener Dawid Krocze podczas zgrupowania

w Holandii, które kończy się w najbliższą niedzielę, dowiedział się też, że może wśród młodych zawodników Rakowa są tacy, którzy wkrótce będą mogli stanowić ważną część drużyny. Tego samego dnia przed meczem z Olympiakosem Częstochowianie zmierzili się z SV Zulte Waregem. To drużyna, która utrzymała się w belgijskiej Jupiler Pro League. Na takiego rywala trener Dawid Krocze postanowił przetestować właśnie zawodników młodych i test nawet się udał, bo zespół przegrał ledwie 3:4 po wyrównanym starciu. – Zegraliśmy w młodym składzie, wystąpiło wielu zawodników, którzy dopiero wchodzi do naszej drużyny i piłkarze z akademii. Stawiliśmy czoła przeciwko drużynie z najwyższego poziomu z Belgii. To też był produktywny mecz, poka-

zujący, że jest kilku młodych piłkarzy, którzy są ciekawi. Potrzebujemy jednak jeszcze trochę czasu, żeby można było myśleć o nich w kontekście gry w większym wymiarze. Może przegraliśmy jedną bramkę, ale ostatecznie sporo akcji należy zaliczyć na plus – stwierdził szkoleniowiec. W pamięci trenera z pewnością pozostanie Adam Basse, który do drużyny dołączył w lutym 2025 roku i od tego momentu dwukrotnie był wypożyczany. Teraz dostał okazję do tego, żeby pokazać się po raz pierwszy Dawidowi Kroczkowi i wykorzystał ją w najlepszy możliwy sposób, zdobywając wszystkie trzy gole dla Rakowa. Czy Jonatan Braut Brunas (on akurat zdobył gola przeciwko Olympiakosowi) poczuł już oddech 18-latk na plecach?

Kacper Janosza



Choć Raków przegrał dwa sparingi, można z tych meczów wyciągnąć pozytywne wnioski.

KRÓTKA PIŁKA

LUBIN
Z NAPASTNIKIEM

■ Filip Szymczak został zawodnikiem KGHM Zagłębia Lubin. 24-letni napastnik ostatnio bronił barw belgijskiego Royal Charleroi. Z klubem z Dolnego Śląska związał się do czerwca 2029. Szymczak przygodę z piłką nożną zaczynał w Warcie Poznań, ale jeszcze jako junior przeniósł się do Lecha, w barwach którego w sezonie 2019/20 zadebiutował w ekstraklasie. Później był dwa razy wypożyczany do GKS-u Katowice, a ostatni sezon spędził w lidze belgijskiej również na wypożyczeniu w zespole Royal Charleroi. Szymczak jest szóstym zawodnikiem pozyskanym przez klub z Lubina przed startem nowego sezonu ekstraklasy. Wcześniej do Zagłębia dotoczyli: Zlatan Alomerović, David Colina, Sebastian Kerk, Szymon Łyczko i Paweł Kosmański. W czwartek zespół trenera Leszka Ojrzyńskiego zakończył zgrupowanie w Opatowie i do startu ligi będzie trenować na własnych obiektach. Miedziowi mają w planach jeszcze dwa sparingi: z Bohemiansem Praga i Chrobrym Głogów.

CRACOVIA
ZE ZWYCIĘSTWEM, BEZ
REPREZENTACYJNEGO
OBRONCY

■ Przygotowujący się do nowego sezonu piłkarze Cracovii rozegrali w austriackiej miejscowości Eberstalzell sparing z czeskim FK Pardubice. Mecz zakończył się zwycięstwem krakowskiego zespołu 2:0. Bramki zdobyli: Ajdin Hasic (10) i Mateusz Klich (25). W spotkaniu z ósmym zespołem minionego sezonu czeskiej ekstraklasy nie zagrał już Oskar Wójcik. 22-letni obrońca, który w rozegranym nieco ponad miesiąc temu meczu z Ukrainą zaliczył debiut w reprezentacji Polski, wyjechał na testy medyczne, a wieczorem został zawodnikiem Werderu Brema. Dla Cracovii, która jutro zakończy zgrupowanie w Ampflwang im Hausruckwald, był to trzeci sparing w tym okresie przygotowawczym. W piątek przegrała 1:2 z cypryjskim Pafos FC, a w poniedziałek wygrała 3:1 z tureckim Basaksehir Stambuł FK. Po powrocie do kraju 19 lipca Pasy czeka jubileuszowy mecz z okazji 120-lecia klubu z Sevilla FC. W pierwszej kolejce nowego sezonu, 25 lipca Cracovia zagra na wyjeździe z Lechem.

Darmochy nie będzie

Skończą się czasy, że na domowe mecze klubu Wojciecha Kwietnia wchodzi się bardzo tanio.

WIECZYSTA KRAKÓW

Ceny karnetów i biletów zaprezentowane przez absolutnego debutanta są bardzo atrakcyjne w porównaniu z ofertą krakowskich rywali.

Za darmo

Jaki obraz Wieczystej wyłaniał się w ostatnich latach, odkąd zaczęła marzyć z ligi okręgowej do ekstraklasy? Ano taki, że sponsor Wojciech Kwietniak ma tak wypchaną kieszeń, że nie potrzebuje wsparcia innych firm, by kupić piłkarzy sowitymi kontraktami. Ostatnio to zaczęło się zmieniać, ale nie na wszystkich interesach Krakowianie wyszli dobrze. Dali się namówić na umowę z Zondacrypto, które przestało płacić, a po wychodzeniu na światło dzienne coraz większych problemów rozwiązało z tym sponsorem umowę. Tradycją były też bezpłatne wejścia na spotkania Żółto-czarnych, gdy grali naprawdę u siebie, czyli przy ul. Chałupnika. Wystarczyło pofatygować się pod bramę, odebrać pamiątkowy bilet (zawsze z aktualną datą i rywalem) i cieszyć się emocjami. Po awansie i przenosinach do Sosnowca pojawiła się delikatna zmiana. W I lidze klub musiał już wiedzieć, kto wchodzi na obiekt i mieć w bazie



Final baraży zgromadził na stadionie Wisły siedem tysięcy widzów. Czy w ekstraklasie regularnie będzie przychodzić minimum połowa tego?

PESEL kibica. Wejściówka była więc płatna, ale symbolicznie - 1 zł. Mimo tego na ArcelorMittal Park nie ciągnęły tłumy.

Dwie trybuny

W środę Wieczysta rozpoczęła sprzedaż karnetów na mecze na stadionie Wisły. Niedługo będzie można też kupić bilet na pierwsze spotkanie u siebie z Lechem w 2. kolejce. Zasada jest taka, że pojedyncze wejściówki będą dostępne 14 dni przed wydarzeniem. Klub przygotował abonamenty

na sektor E (wzdłuż linii bocznej, naprzeciwko głównych kamer) w cenie 400 zł dla dorosłych i ulgowe dla dzieci do 12. roku życia za 240 zł. Najmłodszy fani, do 6. roku życia włącznie, mogą wchodzić za darmo. Oferta obejmuje także trybunę VIP w cenie 4000 zł za osobę. - Karnety nie obowiązują na spotkania Pucharu Polski - zastrzega Łukasz Preiss, rzecznik klubu. Cena biletu normalnego na większość spotkań wyniesie 25 zł, a ulgowego - 10 zł. Goście z loży VIP zapłacą 300 zł.

Cennik zwykłych biletów nie obejmuje jednak wydarzeń z bardziej interesującymi rywalami. Pierwsze starcie z Lechem, a także mecze z Legią, Widzewem i Górnikami oraz derby z Cracovią i Wisłą znalazły się w osobnej kategorii. Na te spotkania bilet normalny będzie kosztował 35 zł, a ulgowy - 20 zł.

Wydatki rosną

Nietrudno się zorientować, że Cracovia i Wisła liczą sobie więcej za wstęp na mecze. Kto nie skorzy-

sta ze zniżki za posiadanie abonamentu w poprzednim sezonie, za miejsce z porównywalnym widokiem zapłaci 409 zł, ale za jedną rundę, a oferta Wieczystej obejmuje pełny sezon. Pojedyncze bilety na Cracovię dla dorosłych będą ponad dwukrotnie droższe, a w dzień meczowy doliczane jest jeszcze 10 zł. Wisła kasuje jeszcze więcej i nie przeszkodziło jej to wyprzedać stadionu 40 dni przed pierwszym meczem po powrocie do elity. Przykładowo spotkania z lepszymi rywalami są wyceniane przez Białą Gwiazdę na 95 lub 79 zł na miejsca, które Wieczysta wyceniła na 35 zł.

Pewną niewiadomą wciąż pozostaje zainteresowanie, jakie będą generować spotkania trzeciego krakowskiego klubu w ekstraklasie. Baraże z Polonią Warszawa i Chrobrym Głogów gromadziły 6 i 7 tys. osób i przyjazd ciekawszych zespołów może sprawić, że Krakowianie ruszą na stadion przy Reymonta, a klub sponsorowany głównie przez Wojciecha Kwietnia odzyska chociaż część wydatków: za dzierżawę części zarządzanego przez miasto obiektu, utrzymanie wraz z Wisłą murawy czy zatrudnienie firmy ochroniarzkiej.

Michał Knura

Przedwojenne cacko filmowe

HISTORIA FUTBOLU

W stołecznym Muzeum Sportu i Turystyki widzowie obejrzą najstarszą relację filmową z meczu reprezentacji Polski, która w półfinale igrzysk olimpijskich w Berlinie w 1936 roku przegrała z Austrią 1:3. Czarno-biały film trwał 29 minut i obrazował sytuację na boisku od stanu 2:0 dla Austrii. Mecz komentował niemiecki spiker, który wymieniał nazwiska tylko dwóch Polaków - bramkarza Albańskiego oraz gracza w polu Henryka Martyny. Wydarzenie filmowane było tylko z dwóch kamer za bramkami. W tle często słychać było kibiców Biało-czerwonych, zachęcających rodaków do gry okrzykami - Polska, Polska.

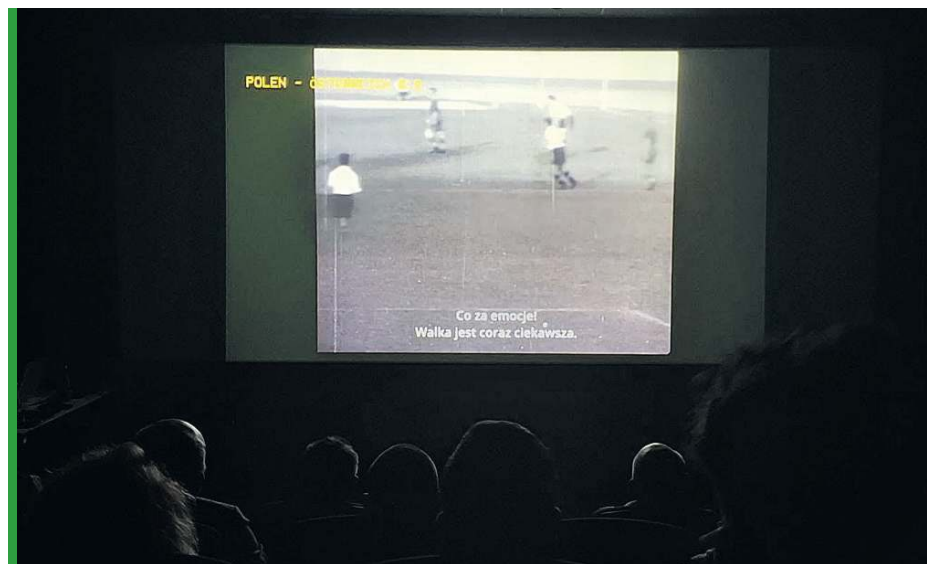
Nasi piłkarze wystąpili w... niebieskich koszulkach i czerwonych spodenkach, żeby odróżnić się od rywali, w których strojach dominowały kolory biały i czerwony. Film został odnaleziony w archiwach Służby Bezpieczeństwa (Stasi) Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Warszawskie muzeum wypożyczyło jego kopię z Bundesarchiv, współpracując z wydawnictwem Spiegla. Ta relacja znalazła się w filmie „Igrzyska iluzji. Berlin 1936”, wyreżyserowanym przez Rafała Mierzejewskiego. Jego pokaz zaplanowano na wrzesień.

Przed pokazem widzowie mogli zapoznać się z pamiątkami z igrzysk 1936 roku, m.in. czerwoną marynarką boksera Anto-

niego Czortka, który w Berlinie startował w wadze koguciej. W pierwszej walce pokonał Francuza P. Bonne-

ta, a w kolejnej uległ A. Hannemowi z RPA i odpadł z turnieju. Nie zabrakło też biletu wstępu na mecz Pol-

ska-Austria, który z bogatej kolekcji pamiątek sportowych udostępnił redaktor Stefan Szczepiek.



Widzowie w całości zapelnili salę kinową.

Potrzebny nowy Rycerz Bodzio

Drużyna ŁKS-u, zwana Rycerzami Wiosny, rozpoczęła przygotowania do nowego sezonu od poszukiwania osoby, która wcieli się w rolę... maskotki.

ŁKS ŁÓDŹ

Dotychczasowy – tak jak paru piłkarzy – zażądał podwyżki, ale sytuacja zmusza klub do ograniczenia wydatków. Zadaniem Rycerza Bodzia, klubowej maskotki, jest prowadzenie doping i pozowanie do zdjęć z kibicami, a jego imię nie bez powodu przypomina Bogusława Wypartę, który chociaż Łódzianinem z urodzenia nie jest (pochodzi z Mielca), to u kibiców zapracował na dożywotne uznanie swoją grą w mistrzowskiej drużynie z 1998 roku.

Na podwyżki nie mogą też liczyć piłkarze, którym kończą się kontrakty. Klub już raz zaryzykował i zatrudnił grupę zawodników na kredyt, licząc na awans i ekstraklasowe pieniądze. Skończyło się – tak jak teraz – na przegranym barażu i finansowej kłapie. Piłkarze domagali się zaległych wypłat, a najwytrwalszy z nich był Duńczyk Mikkel Rygaard, któremu trzeba było wysłać przelewy przez dłuższy czas, mimo że grał już w Szwecji w nowym klubie.

ŁKS chciał go zatrzymać, ale nie za takie pieniądze, jakich chciał. W podobnej sytuacji byli teraz Gustaf Norlin (już w Miedzi) i Jasper Loeffelsend. Obaj mieli dobrą rundę wiosenną i na pewno nie należeli do tej grupy zawodników, o których trener Grzegorz Szoka powiedział po porażce z Chrobrym, że nie udźwignęli ciężaru baraży. Ich kontrakt skończył się 30 czerwca i nowego nie będzie, bo – tak jak Rycerz Bodzio – są dla klubu za drodzy. Odchodzą też Piotr Głowacki, Jack Patterson, Ben-



Piłkarz Mateusz Wysokiński i stary Rycerz Bodzio.

jamin Toma i Aleksander Bobek. Głowacki zrobił swoje dla klubu w minionych sezonach, Pattersona i Tomę ŁKS żegna oziębło, Bobek postanowił z kolei poszukać gdzie indziej szklanego sufitu do przebicia, bo ten w Łodzi okazał się ze szkła pancernego. Wrócili też do poprzednich klubów Maksymilian Pingot (tym razem Lech delegował go do Odry) i Maciej Wojciechowski (Pogoń). Łukasz

Jakubowski wypożyczony został Avii Świdnik, Mateusz Lewandowski odszedł do GKS-u Tychy, a Mateusz Wzięch został zawodnikiem Polonii Bytom. Aleksander Iwańczyk po kontuzji grał wiosną w rezerwach, a teraz odszedł do Podbeskidzia. Jego tata to znany komentator Polsatu.

Zwalniali, to będą przyjmować... W klubowej kadrze jest młody bramkarz Łukasz Bomba, ale przewidując też

i jego transfer, ŁKS zaangażował doświadczonego Damiana Węglarza (30 lat), ostatnio grającego w Arce. Inne potwierdzone już nabyci to Marcel Błachewicz i Julian Keiblinger (GKS Tychy), Karol Podliński (Pogoń Siedlce), Bartosz Farbiszewski (Pogoń Grodzisk Maz.), Dominik Sokół (Znicz), Kacper Nowakowski (Miedź), Filip Rejczyk (GKS Katowice), bramkarz James Rhodes z kalifornijskiego klubu Ven-

tura County. Zostaje trzon drużyny z rundy wiosennej: Rudol, Hinokio, Kupczak, Terlecki, Wysokiński, Młynarczyk, Piasecki, Fałowski (kadra U-19). Do pierwszego składu przebijają się będą na pewno tacy piłkarze jak Lenard Szczygieł (U-18) i Fabian Olejniczak (U-17), który w sparingu z Radomiakiem przed paroma dniami strzelił swojego pierwszego „dorosłego” gola. ŁKS wygrał ten sparing 2:1 (drugą bramkę zdobył Piasecki).

Oficjalna wersja jest taka, że klub wybiera wyróżniających się piłkarzy I ligi, młodych, ale już z pewnym doświadczeniem. Kandydaci powinni jednak spełniać jeszcze dwa warunki: muszą być wolni kontraktowo, by nie trzeba było płacić odstępnego oraz nie mieć „lekarских” wymagań w kwestii zarobków.

Odnosić warto jeszcze pożegnanie piłkarza, który nigdy nie zagrał w ekstraklasie ani w I lidze, ale też stał się klubową legendą. Do Warty Sieradz w III lidze odchodzi Aleksander Ślęzak, który był w klubie od 2013 roku, gdy ŁKS rozpoczął swoją historię na nowo od IV ligi. Miał już 21 lat, gdy ściągnięty został do Łodzi z MGKS-u Gorzkowice (piotrkowska okręgówka) i dwukrotnie wyprowadził drużynę, w której grał (a nawet był kapitanem) z IV do II ligi: pierwszy zespół w latach 2013-17 i drugą drużynę, w której grał w sezonach 2020-26. Występował w pierwszym, drugim, a nawet w trzecim zespole ŁKS-u i trudno wyliczyć dokładnie, w ilu meczach. Na pewno było ich ponad 400.

Wojciech Filipiak

EUROPEJSKIE PUCHARY

SŁOWACY PRZYJADĄ DO POLSKI?

Wczoraj odbył się mecz pierwszej rundy eliminacji Ligi Europy, który interesował przede wszystkim GKS Katowice. Zawodnicy Rafała Góraka za niecałe dwa tygodnie zmierzą się z przegranym dwumeczem Hajduk Split – MSK Żyliną. Po pierwszym spotkaniu w Chorwacji na dobrej drodze do kolejnej rundy jest Hajduk. Wygrał 2:0 po bramkach 21-letniego Roko Brajkovicia oraz Hiszpana Dalissona de Almeidy, który niedawno dołączył do zespołu, przenosząc się z Cordoby, z drugiego szczebla rozgrywkowego w swojej ojczyźnie. Tym samym chorwacki klub jest o krok od awansu do kolejnej rundy eliminacji Ligi Europy, a Żyliną o krok od spadku do Ligi Konferencji, gdzie czeka GieKSa. Jeśli ten najbardziej prawdopodobny scenariusz się spełni, GKS zmierzy się z ludźmi, którzy w przeszłości występowali w Polsce, Marko Roginiem oraz Fabianem Bzdylem oraz Pavolem Stano, który jest trenerem słowackiego zespołu. Dla Katowiczów porażka słowackiej drużyny oznaczać będzie też ułatwienie kwestii logistycznej, ponieważ z Nowej Bukowej na stadion w Żylinie – przy niedużym natężeniu ruchu – można dojechać w niecałe dwie godziny. Pierwszy mecz w europejskich pucharach GieKSa rozegra 23 lipca, na wyjeździe.

(kaj)

1. runda eliminacji Ligi Europy

- Karabach – Vestri 3:0 (2:0)
- Dynamo Kijów – Universitatea Cluj 0:0
- Sheriff Tiraspol – Aluminij 0:0
- CSKA Sofia – Derry City 3:2 (2:1)
- Hajduk Split – MSK Żyliną 2:0 (1:0)
- Vojvodina – Ferencvaros 1:2 (1:1)

1. runda eliminacji Ligi Konferencji

- Athletic – Escaldes 2:1 (0:1)
- Alashkert – Yelima Semey 1:1 (0:0)
- Dila Gori – Virtus 3:1 (2:1)
- Liepaja – Decic 1:0 (0:0)
- Hegelmann – Paide 1:1 (1:1)
- Kalju – Linfield 1:0 (0:0)
- Bohemians – St. Josephs 2:0 (0:0)
- Dynamo Mińsk – Sileks 0:1 (0:1)
- Marsaxlokk – Piunik Erywań 0:3 (0:1)
- Velez Mostar – Milsami 1:1 (0:0)
- Mondorf – Dinamo Tbilisi 1:2 (0:2)
- Caernarfon – Levadia 0:5 (0:3)
- Europa FC – Szkendija 0:5 (0:1)
- Vilaznia – Matisheva 2:1 (1:1)
- Glentoran – RFS 1:2 (1:1)
- Panybont – Santa Coloma 0:1 (0:1)
- Petrovac – Žalgiris Wilno 1:3 (1:1)
- Runavik – Hamrun Spartans 1:1 (0:0)
- Dinamo City – FC Astana 0:1 (0:0)
- FK Sarajewo – Inter Turku 1:1 (0:1)
- Stajran – Vikingur Gota 3:1 (1:1)

Maciej Rybus trenuje w Łowiczu

Zespół Pelikana Łowicz, który po roku w IV lidze powrócił właśnie szczebel wyżej, wznowił treningi przed nowym sezonem.

Nie byłaby to wiadomość godna uwagi, gdyby nie fakt, że wśród trenujących jest Łowiczanin z urodzenia Maciej Rybus. Ten 37-latek, 66-krotny reprezentant Polski, były zawodnik Legii, a od 2012 do 2024 roku klubów rosyjskich Terek

Grozny, Lokomotiw i Spartak Moskwa, Rubin Kazań, był jedynym polskim piłkarzem, który został w Rosji po inwazji na Ukrainę. Miał tam rodzinę, żonę Rosjankę, dwóch synów...

Teraz częściej przebywa w Polsce, bo z żoną się rozwiódł, ale nie chce tra-

cić kontaktu z synami, których przywiózł właśnie do Łowicza do dziadków na wakacje. Prezes Pelikana ma nadzieję, że uda się go namówić na występy w III lidze, a sam zawodnik też tego nie wyklucza.



(WFi) Maciej Rybus jeszcze jako zawodnik Rubina Kazań.

Zielony sentyment braci

Jakub Kamiński właśnie na pięć lat związał się z Lizboną. Jego starszy brat coraz mocniej angażuje się zaś w macierzysty klub „Kamyka”, który zamierza powalczyć o III ligę.

SZOMBIERKI BYTOM

Przy Modrzewskiego w Bytomiu w ostatnich kilkudziesięciu godzinach uważnie nasłuchiwało wieści z dalekiej Lizbony. Raz w historii zdarza się przecież, by wychowanek klubu podpisywał kontrakt z wielką Benficą. – Mocno trzymaliśmy kciuki za Kubę. Jeszcze w niedzielę się spotkaliśmy, wpadł na chwilę do nas – zdradza prezes Szombierek, Tomasz Buczyk. Kuba to oczywiście Jakub Kamiński, odwiedzający macierzysty klub, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Teraz, po przeprowadzce (na pięć lat) na Półwysep Iberyjski, będzie mieć do Bytomia dużo dalej niż z Wolfsburga czy Kolonii...

Solidarność i... przekora

Szombierki – pisaliśmy już o tym – zarobią co nieco z tytułu „solidarity payment” (funduszu solidarnościowego) za wykupienie Kamińskiego z Wilków przez Koziołki i oczywiście z racji sprzedaży go do Lizbony. To może być zastrzyk gotówki, choć nawet na poziomie IV ligi 50 tysięcy euro nie będzie „game changerem”. Może natomiast okazać się elementem przechyłającym szalę na stronę Bytomian, którzy – po szóstym miejscu w roli



No i patrzcie, co z nich wyrosło! Z lewej – Kuba, z prawej – Kacper.

beniaminka IV ligi śląskiej – teraz chcieliby zrobić kolejny krok w górę.

– Gramy o utrzymanie – mówi prezes Buczyk, gdy pytamy go o cel na kolejne rozgrywki, ale jest w tym trochę przekory i chyba asekuracji. Kolejne wieści personalne płynące z Modrzewskiego wskazują jednak, że cel będzie zupełnie inny.

Defensywa do poprawki

Największym wzmocnieniem jest fakt, że zostaje z nami trzon zespołu – przyznał ostatnio w jednym

z podcastów trener Paweł Cygnar, który sam przedłużył kontrakt z Zielonymi o dwa lata. Jest w tym gronie m.in. najlepszy strzelec Kamil Moritz i całe grono doświadczonych graczy, m.in. Michał Chrabąszcz, Bartosz Sobotka, Dominik Małkowski. – Generalnie planujemy jednak sześć-siedem wzmocnień drużyny – przyznawał szkoleniowiec, mając na myśli głównie defensywę. Po pierwsze – rozstają się z klubem Piotr Pacholski i Marcin Sierczyński. Po drugie – właśnie ta formacja (a raczej gra obronna całego zespołu)

przyprawiała czasami trenera o ból głowy. – Zazwyczaj mocno parliśmy do przodu, przez co się otwieraliśmy w tyłach i przeciwnik nas „gasił”. Zbyt prosto traciliśmy bramki, w wielu wypadkach przez błędy indywidualne – dzielił się swymi spostrzeżeniami we wspomnianym podcaście.

Życie zaczyna się po „trzydziestce”

Dwa z trzech „zaklepanych” już kontraktów obejmuje więc obrońców. 31-letni Ołeksandr Kotow dołącza do Szombierek po czterech latach gry w barwach Szczakowianki Jaworzno (wcześniej grywał jedynie w ojczyźnianych klubach na Ukrainie). Starszy o rok Dominik Sadzawicki w ciągu kilku minionych lat grywał w niższych ligach województwa mazowieckiego; w CV ma jednak także kluby drugo- i pierwszoligowe, a przede wszystkim – ekstraklasową przygodę z Górnikiem Zabrze. – Dla nas najważniejsza jest jednak forma pozyskiwanego zawodnika, jaką prezentował w minionym sezonie. Patrzymy też, jak charakterologicznie pasować będzie do nas i naszego sposobu gry – wyjaśniał trener Cygnar. Pod tym względem trudno mieć jakiegokolwiek zastrzeżenia do trzeciego z zaangażowanych już graczy. Choć Marcinowi

Wodeckiemu blisko już do „czterdziestki”, z powodzeniem radził sobie w trzecioligowych rezerwach Górnik. No i wciąż ma apetyt na strzelanie goli!

Awansować i... odejść

Te nabytki jasno wskazują, że Bytomian miejsce w środku stawki nie zadowolili. Potwierdza to w końcu i prezes. – Chciałbym zrobić awans do III ligi – mówi Buczyk. – Jestem w klubie już 20 lat, a u jego steru od 14. W tym czasie spadliśmy i z III, i z IV ligi tylko dlatego, że akurat przeprowadzano reformę i zmniejszano te klasy rozgrywkowe. Więc marzy mi się ten awans i...

mógłbym wtedy ze spokojną głową i sercem oddać zarządzanie młodszemu – dodaje.

Tych młodszych, chcących na rzecz Szombierek pracować, na szczęście nie brakuje. Jeden z nich – już członek zarządu – nazywa się... Kamiński. To nie przypadek – Kacper jest starszym bratem naszego reprezentanta. Też kiedyś grał w piłkę, choć bez takich sukcesów jak Kuba. Próbował też swych sił w... futbolu amerykańskim, w Silesia Rebels Garden. Studiował na katowickiej AWF, a teraz „pilnuje na miejscu” ukochanego klubu swego młodszego „bracika”.

Dariusz Leśnikowski



Kacper Kamiński w rynsztunku bojowym futbolisty amerykańskiego.

Z poszanowaniem tradycji

Plan połączenia dwóch klubów działających w gminie Jasienica ujawniony został pod koniec czerwca przez wójta gminy, Janusza Pierzynę. To w jego gabinecie doszło do rozmów prezesów Drzewiarza i Spójni. – Cieszę się, że oba kluby podjęły decyzję o nawiązaniu współpracy, której celem jest budowa silnego środowiska piłkarskiego, rozwój sportowy zawodników oraz stworzenie drużyny mogącej skutecznie rywalizować na wysokim poziomie rozgrywkowym – napisał wójt. Szczegółów jednak nie podano.

Trener zabrakł zawodników

Skontaktowaliśmy się z wójtem Pierzyną, który przekazał nam, że pomysł wyszedł od Zbigniewa Orawca, wiceprezesa Spój-

ni. Czwartoligowiec, którego budżet w poprzednich rozgrywkach zbliżył się do pół miliona złotych, sezon 2025/26 zakończył na czwartej pozycji, ale potem z klubu odszedł trener Patryk Pindel, który objął ekipę ligowego rywala - Kuźni Ustroń. Nie to było jednak największym problemem. Szkoleniowiec zabrał ze sobą grupę kilku zawodników i Spójnia musi budować drużynę praktycznie od zera. – Moje zdanie jest takie, że kluby z gminy nie powinny ze sobą rywalizować, tylko się uzupełniać. Teraz w piłce, nawet na takim poziomie, potrzeba coraz większych pieniędzy. To nie jest granie takie jak 20 lat temu, za przysłowiowe poczęstowanie kielbaską z piwkiem. Dziś to są duże koszty – przyznaje wójt Pierzyna i dodaje, że gmina tego nie finansuje, tylko kluby i ich

sponsorzy. Pomysł po spotkaniu z udziałem działaczy jest taki, by oba kluby nadal szkoliły młodzież w swoich strukturach, w czym pomoże im samorząd. Drużyny seniorskie zostałyby połą-

czone i grały jako jeden silny klub.

Nie górniczy, a gminny

Więcej szczegółów zdradził nam wiceprezes Orawiec. Przed tygodniem do



Gracze Drzewiarza Jasienica łączą siły z zawodnikami Spójni Landek.

Drzewiarz Jasienica nie przystąpi do piątoligowych rozgrywek, a jego miejsce zajmie Pniówek Pawłowice. Z kolei w IV lidze grać będzie Spójnia Landek-Jasienica. To pierwszy etap fuzji.

Śląskiego Związku Piłki Nożnej skierowane zostało pismo z informacją, że Drzewiarz Jasienica nie przystąpi do piątoligowych rozgrywek i w sezonie 2026/27 grać będzie w A klasie (w Śląskim Związku Piłki Nożnej pomiędzy tymi poziomami jest liga okręgowa) i docelowo będzie to zespół rezerw połączonych klubów. Z kolei w nowym sezonie w IV lidze wystartuje Spójnia Landek-Jasienica, ale to nazwa... przejściowa. Jesienią klub będzie grał w Landku, bo stadion w Jasienicy przejdzie remont murawy, ale docelowo domem nowego klubu będzie stadion Drzewiarza. Najważniejszym elementem projektu jest jednak wizja powołania nowego podmiotu, co ma nastąpić na przełomie roku. Wcześniej ustalone zostaną

wszystkie szczegóły fuzji, a klub docelowo występować będzie pod nazwą GKS Jasienica. Dla wielu może kojarzyć się z Górniczym Klubem Sportowym, ale pierwszy człon odwołuje się do słowa gminny.

Połączenie doświadczonych

Fuzja ma zostać przeprowadzona z poszanowaniem tradycji obu klubów, a wiceprezes Orawiec podkreśla, że nikt nie zamierza rezygnować z dotychczasowego dorobku Spójni i Drzewiarza. Celem ma być połączenie doświadczeń obu środowisk oraz stworzenie silnego klubu zdolnego do rywalizacji na wysokim poziomie. Jakim? Plany działaczy są ambitne - klub ma w perspektywie trzech lat awansować do III ligi.

Bartłomiej Kawalec



Fot. Silutes, „Silutes”

Devin Hutchinson (z lewej) do Bytomia trafił z II ligi litewskiej.

Polonia odkrywa karty

Zagraniczny zaciąg beniaminka, który buduje skład na zaplecze ekstraklasy.

I LIGA MĘŻCZYZN

Wracają czasy, gdy w Bytomiu grywali Amerykanie. Beniaminka drugiego poziomu rozgrywek zasilił właśnie Devin Hutchinson, 30-latek z Karoliny Północnej. Amerykanin ma za sobą ciekawą... tułaczkę. Grał w Armenii, skąd w sezonie 2023/24 trafił do II ligi litewskiej (Delikatesas). Rok później zaliczył epizod na zaplecze hiszpańskiej ACB w Oviedo, po czym wrócił na Litwę. Jego ostatni sezon w drugoligowym BC Silute był niezwykle udany: w 38 meczach spędzał na boisku średnio prawie 30 minut,

zdobywając w tym czasie 17,1 punktu, 2,9 asysty i 2 zbiórki. – Devin to zawodnik z pozycji numer 2, szybki, zwinny, skoczny, dysponujący rzutem z dystansu, a najlepiej czujący się w napędzaniu kontrataków. Jest też bardzo aktywnym obrońcą – mówi koordynator sekcji koszykówki Polonii Bytom, Wojciech Szpyrka. – W swoim CV ma kilka lat w Europie, a ostatni sezon spędził na Litwie. Grał tam w klubie, w którym rok wcześniej występował nasz zawodnik w minionym sezonie Yevhen Balaban. Był to dla nas dobry punkt odniesienia do rozpoczęcia rozmów, bo wiedzieliśmy, na co stać tego zawodnika przy okre-

ślonych warunkach finansowych.

Po awansie do I ligi Polonia mocno przemeblowała skład. Poza Hutchinsonem zobaczymy jeszcze jednego obcokrajowca. To Sean Biernecki, Australijczyk, który ma też polski paszport. Gra na pozycji rozgrywanego, ma 29 lat, a ostatni sezon spędził w lidze norweskiej, w ekipie Ammerud Basket Oslo. – Sean będzie doskonałym partnerem dla naszego rozgrywanego Krzysztofa Wąsowicza, a w razie potrzeby bez problemu poradzi sobie również jako rzucający obrońca. Charakteryzuje się bardzo płynną grą z piłką i świetnym przeglądem boiska – zapewnia Szpyrka.

Z Polaków zakontraktowano środkowego Piotra Karpacza (ostatnio KKS Tarnowskie Góry), skrzydłowego Konrada Dawdę (ostatnie dwa lata w GKS-ie Tychy) oraz silnego skrzydłowego Kacpra Indyka (poprzedni sezon w Resovii, wcześniej w rezerwach MKS-u Dąbrowa Górnicza). Przedłużono umowy z Krzysztofem Wąsowiczem, Jarosławem Giżyńskim, Wojciechem Zubem, Rafałem Serwańskim i Wojciechem Leszczyńskim, a rozstano się z Pawłem Zmarlakiem, Yevhenem Balabanem i Danielem Dawdą.

Polonia dostała się do I ligi po niezwykle efektownym sezonie, jako jedyny zespół z grona 64 drugoligowców! Poprzedni pobyt Bytomian na tym poziomie zakończył się spadkiem po ledwie roku gry.

(pp)

Wielka wymiana

Aż sześć klubów wzięło udział w transakcji, która pozwoli im zoptymalizować budżety w przyszłym sezonie.

NBA

Na rynku transferowym doszło do rzadko spotykanej niezwykle skomplikowanej transakcji. W wielostronną wymianę zaangażowało się aż sześć klubów, które połączyły kilka mniejszych, omawianych w ostatnich dniach w jeden duży deal. Głównym nazwiskiem tego ruchu stał się Khrist Middleton, który po krótkim pobycie w Dallas Mavericks wraca do Washington Wizards. 35-letni skrzydłowy, mający w dorobku mistrzostwo ligi z 2021 roku, podpisze w stolicy trzyletni kontrakt o wartości 17,6 miliona dolarów. W ubiegłym sezonie, dzielonym między Waszyngton i Dallas, zdobywał średnio 10,2 punktu na mecz.

Ruchy kadrowe objęły jednak znacznie większą grupę zawodników. W ramach szczegółowych ustaleń z Waszyngtonu do Memphis Grizzlies powędrował D'Angelo Russell, a skład ekipy z Tennessee zasilił także Isaiah Stewart. Z kolei Dallas Mavericks, oddając Middletona, pozyskali Santiago Aldamę. Istotne zmiany zaszły też w innych klubach – Caris LeVert przeniósł się do Milwaukee Bucks, natomiast Detroit Pistons wzmocniły swoją kadrę, przejmując kontrakty Johna Collinsa, Gary'ego Harris'a oraz Taureana Prince'a.

Dla większości zaangażowanych stron transakcja ta miała przede wszystkim wymiar finansowy i organizacyjny, pozwalając na optymalizację

budżetów na kolejny sezon.

Tymczasem Donovan Mitchell zgodził się na czteroletnie przedłużenie kontraktu z Cleveland Cavaliers o wartości 273 milionów dolarów – poinformowała agencję Associated Press osoba zainformowana z kulisami rozmów.

Rozmówca AP wypowiedział się pod warunkiem zachowania anonimowości, ponieważ umowa nie została jeszcze oficjalnie ogłoszona. Wtorek był pierwszym dniem, w którym Cavaliers mogli zaoferować Mitchellowi prolongatę kontraktu. Siedmiokrotny uczestnik Meczów Gwiazd miał jeszcze ważną umowę i mógł poczekać z podpisem do przyszłego lata, kiedy to byłby uprawniony do zawarcia pięcioletniego kontraktu typu supermax wartego 350 milionów dolarów.

Na ten moment jest to czwarty najwyższy kontrakt w historii NBA. Ustępuje jedynie umowie na 314 milionów dolarów, którą Boston dał Jaysonowi Tatumowi, także kontraktowi na 285 milionów, jaki od Celtics otrzymał Jaylen Brown (grający obecnie w Filadelfii), oraz umowie Nikoli Jokicia z Denver na kwotę 276 milionów dolarów.

29-letni Mitchell poprowadził w minionym sezonie Cavaliers do ich pierwszego finału konferencji od 2018 roku. W sezonie zasadniczym notował średnio 27,9 punktu, 5,7 asysty oraz 4,5 zbiórki, dorzucając średnią 26 punktów w fazie play off.

(pp)

Przegrały tylko z Francuzkami

RUGBY

To, co dla męskiej reprezentacji Polski jest niedościgłe nie tylko w tym, ale także w następnym pokoleniu, regularnie osiągają ich koleżanki w odnawianiu rugby 7.

Polska broni wicemistrzostwa Europy z poprzedniego sezonu. Wtedy uległa tylko Wielkiej Brytanii, zajmując drugie miejsce przed Francją, Hiszpanią, Czechami, Belgią, Irlandią i resztą Europy (w mistrzostwach na różnych poziomach grało 35 reprezentacji). W ten weekend

rozgrywano w Hamburgu pierwszą z dwóch rund mistrzostw Europy 2026, po której Polki są na dobrej drodze do powtórzenia sukcesu sprzed roku.

W meczach eliminacyjnych Polska pokonała Niemcy 24:7, Turcję 47:7 i Czechy 17:12, potem w play off Portugalie 31:0 i Hiszpanię 19:7. W finale Polki nie przestraszyły się piątej drużyny ostatnich mistrzostw świata, prowadząc z Francuzkami wyrównany pojedynek do końca. Było 7:0 i 14:10 dla Polski. Dopiero niespełna dwie minuty przed końcem rywalizacji po-

raz pierwszy wyszły na prowadzenie i wygrały 17:14.

Klasyfikacja turnieju w Hamburgu: 1. Francja, 2. Polska, 3. Belgia, 4. Hiszpania, 5. Niemcy, 6. Irlandia, 7. Czechy, 8. Portugalia, 9. Dania, 10. Wielka Brytania, 11. Szwecja, 12. Turcja. Mający inną koncepcję przedolimpijskich przygotowań Brytyjczycy przystali tym razem rezerwowi skład. Okazją do zrewanżowania się Francuzkom będzie drugi turniej w Splicie 24-26 lipca. Liczy się ogólny bilans obu turniejów.

W reprezentacji Polski, którą kieruje brytyjski tre-

ner Chris Davies, a asystuje mu była reprezentantka Małgorzata Kołdej, grały: Natalia Pamięta (kapitan), Julia Druzgała, Marta Morus, Oliwia Krysiak, Klaudia Jacewicz, Patrycja Zawadzka (wszystkie Biało-Zielone Gdańsk), Sylwia Witkowska i Anna Klichowska (Arka Gdynia), Katarzyna Pasztyczek (Black Roses Poznań), Ilona Zaiszliuk, Tamara Czumer-Iwin i Martyna Wardaszka (Legia), Dorota Krawczyk (Budowlani Łódź).

Warto dodać, że w tym sezonie doszło do istnego trzęsienia ziemi na krajowym podwórku. O tytule

mistrza Polski zdecydował ostatni mecz ostatniego turnieju ligowego, rozgrywanego w Rudzie Śląskiej, w którym Biało-Zielone przegrały z Legią 0:28, co skończyło trwające od 2011 roku ich panowanie. Wyrównanie rywalizacji w ekstraklasie (oprócz klubów wymienionych wyżej liczą się jeszcze Mazovia Mińsk Mazowiecki, warszawska AWF, Diablice z Rudy Śląskiej, Bestie Kraków, Atomówki i Budowlani z Łodzi) może pomóc w osiągnięciu olimpijskiego poziomu reprezentacji. Warto za każdym razem

przypominać, że rugby 7 to dyscyplina olimpijska, a Polska była blisko zakwalifikowania się do paryskich igrzysk w 2024 roku.

W Hamburgu odbył się także turniej drużyn męskich. W finale Niemcy pokonały Francję 26:7. Trzecie miejsce zajęły Włochy, a debiutująca w elicie Polska zajęła ostatnie 12. miejsce i za dwa tygodnie walczyć będzie o utrzymanie się w grupie „Championship”. Polacy wygrali 26:14 z Hiszpanią, ale potem przegrali z Niemcami 0:41, Czechami 10:14, Ukrainą 7:14 i Litwą 7:38.

Wojciech Filipiak

Krok od awansu

Jeszcze jedna wygrana sprawi, że Biało-czerwone znajdą się w finale.

LIGA NARODÓW KOBIE

Po przegranej z Turcją 1:3 w ostatnim turnieju eliminacyjnym VLN w Osace atmosfera w polskiej ekipie miała prawo być kiepska, a na dodatek Biało-czerwone miały w perspektywie mecz z silną reprezentacją USA, która ma wysokie aspiracje. Tym razem podopieczne trenera Stefana Lavariniego stanęły na wysokości zadania i pokonały Amerykanki po tie-breaku. Zrobiły poważny krok w stronę awansu do finału, ale trzeba będzie walczyć do końca, a przed Polkami potyczki z Brazylią oraz Japonią i chyba jedna wygrana zapewni im premiowaną lokatę.

Dwie liderki

Porażki z Turcją można było uniknąć, ale trzeba było zneutralizować poczynania fenomenalnej Melissy Vargas. Kubanka z tureckim paszportem była o dwa piętra wyżej niż pozostałe siatkarki i zagrała koncertowo, a nasze panie miały problem z zagrywką i przyjęciem, a to się przekładało na atak. Jednak Polki, pewnie za sprawą sztabu szkoleniowego, szybko wyciągnęły wnioski i z USA zaprezentowały się znacznie lepiej niż dzień wcześniej. Zdecydowanie wzmocniły zagrywkę oraz poprawiły grę w elemencie blok-obrona i, co istotne, mieliśmy dwie liderki w ofensywie. Atakująca Magdalena Stysiak była mocno eksploatowana i na 59 ataków skończyła 28 (prawie 48% skuteczności), a ponadto dołożyła pięć bloków i asa. W sumie



Magdalena Stysiak solidnie punktowała i w efekcie Polki odniosły niezwykle cenne zwycięstwo.

zdobyła 34 pkt. Dzielnie jej sekundowała po drugiej stronie siatki Julita Piasecka - 25 pkt. Ta druga od czasu do czasu była zmieniana w przyjęciu przez Justynę Łysiak (nominalną libero), a z kolei za Monikę Lampkowską wchodziła na boisko Paulina Damaske i to było udane pociągnięcie. Jedynie podwójna zmiana, czyli rozgrywająca Alicja Grabka oraz atakująca Julia Szczurowska, nie przyniosła efektu. Wówczas trener Lavarini szybko wracał do podstawowego ustawienia, bo ono przynosiło punkty.

Rotacje w składzie

Erik Sullivan, trener USA, pewnie po obserwacji meczu Polek z Turczynkami, doszedł do wniosku, że należy liderkom dać chwilę wytchnienia, a w czasie meczu dokonywał rozsad w składzie i próbował różnych ustawień, bo gra nie była płynna i wiele akcji było dziełem przypadku.

ku. Chyba najmniej pretensji miał do zawodniczek podczas pierwszej odsłony. Początek był wyrównany, ale Amerykanki odskoczyły na 3 „oczka” (14:11), a potem ich prowadzenie jeszcze wzrosło (19:14). Lavarini wziął czas i mocno gestykulował, a przemowa przyniosła efekty. Nasze panie zaczęły odrabiać i po ataku Stysiak miały stratę 2 pkt (20:22). Wówczas Włoch dokonał dość dyskusyjnej podwójnej zmiany i rywalki nie miały już problemów z wygraną tej partii.

Mocne uderzenie

Trochę się obawialiśmy o losy naszego zespołu, bo stracony set mógł podzielać demobilizująco, a tymczasem zaczęliśmy z wysokiego „C”. Od stanu 2:2 przy zagrywce Piaseckiej Biało-czerwone zdobyły 10 pkt z rzędu! Poirytowany Sullivan w krótkim czasie wziął dwie przerwy. Dopiero po

drugiej jego podopieczne otrząsnęły się, ale straty były zbyt duże, by je odrobić.

Nasze panie nie zamierzały zwalniać tempa i znów objęły kilkupunktowe prowadzenie. Po asie Piaseckiej było już 12:8 i prowadziły do stanu... 20:20. A potem była gra punkt za punkt, aż akcja ofensywna Damaske oraz dwie Piaseckiej sprawiły, że Polki objęły prowadzenie. Pojawiła się iskierka, że całą potyczkę skończymy z kompletem punktów.

Turbulencje

Nic z tego. W czwartej partii wszystko wyglądało więcej niż przyzwoicie do 13:13. W tym momencie Stysiak w niezłej sytuacji posłała piłkę w aut i rozpoczęły się turbulencje. Molly McCage, doświadczona środkowa, posłała asa i jej zespół prowadził już 20:15. Takich strat przy tej klasie drużyn nie można już odrobić, a w tie-breaku

też było nerwowo - początek należał do Amerykanek, które prowadziły 7:4. Jednak Polki nie spanikowały i wykazały się cierpliwością. Stysiak doprowadziły do remisu, a potem prowadziły już 12:9. Rywalki nie zrezygnowały, ale cztery ostatnie akcje zakończyła Piasecka i wygrałyśmy do 12.

- Przyjechałyśmy do Osaki po awans do finału i nie zamierzamy schodzić z tej ścieżki - skwitowała rozgrywająca, Katarzyna Wenerska. - W tym meczu mogłam liczyć na Magdę Stysiak i do niej kierowałam większość piłek. Julita Piasecka też prezentowała wysoki poziom i odniosłyśmy ważne zwycięstwo. Jako zespół wytrzymałyśmy presję i to jest najważniejsze. Teraz koncentrujemy się na kolejnym spotkaniu, które znów będzie z serii trudnych.

Biało-czerwone mają siedem zwycięstw i trzy porażki, ale kolejna wygrana zapewni im finał. Ta edycja VLN jest wyjątkowa wyrównana i trzeba śledzić wyniki pozostałych reprezentacji z czołówek.

Grupa 9 (Osaka/Japonia)

■ **Polska - USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12)**

POLSKA: Wenerska, Piasecka (25), Obiata, Stysiak (34), Lampkowska (9), Koput (9), Szczygłowska (libero) oraz Łysiak, Grabka, Szczurowska (1), Jurczyk (6), Damaske (5), Orzół. Trener Stefano LAVARINI.

USA: Ka'ala'a-Torres, Kubik-Banks (3), O'Neal (13), Samedy (14), Lee-Wank (15), McCage (14), Rodriguez (libero) oraz Hancock (2), Thompson (8), Eggleston (14). Trener Erik SULLIVAN. Sędziowali: Sumie Myoi (Japonia) i Vladimir Simanović (Szwajcaria). Widzów 1395.

4.

WYGRANA
odniosły Polki w 10. meczu VLN z Amerykankami.

128

MINUT
trwał mecz Polska - USA i obfitował w zwroty akcji.

Przebieg meczu

I: 9:10, 12:15, 16:20, 20:25.

II: 10:2, 15:7, 20:16, 25:20.

III: 10:8, 15:12, 20:17, 25:23.

IV: 10:5, 13:15, 15:20, 18:25.

V: 2:5, 10:9, 15:12.

Bohaterka - Magdalena STYSIAK.

■ **Japonia - Tajlandia 3:1 (25:15, 25:21, 22:25, 25:22)**

Grupa 7 (Belgrad/Serbia)

■ **Serbia - Bułgaria 3:0 (25:16, 25:19, 27:25)**

■ **Czechy - Holandia 0:3 (21:25, 21:25, 18:25)**

Grupa 8 (Hongkong)

■ **Belgia - Kanada 1:3 (25:10, 21:25, 17:25, 25:27)**

■ **Chiny - Ukraina 3:0 (25:18, 25:22, 25:20)**

1. USA	10	8/2	24	26:9
2. Brazylia	9	8/1	23	26:11
3. Włochy	9	7/2	21	23:10
4. Kanada	10	7/3	20	25:17
5. POLSKA	10	7/3	19	25:17
6. Japonia	10	7/3	19	23:16
7. Turcja	9	7/2	18	22:14
8. Holandia	10	6/4	18	21:12
9. Chiny	10	6/4	18	23:17
10. Niemcy	9	4/5	14	18:19
11. Czechy	10	4/6	11	13:20
12. Belgia	10	4/6	10	17:26
13. Serbia	9	3/6	13	18:18
14. Tajlandia	10	2/8	9	13:25
15. Ukraina	10	2/8	6	13:28
16. Bułgaria	9	2/7	5	8:23
17. Dominikana	9	1/8	6	10:25
18. Francja	9	1/8	4	9:26

Następne mecze: 10.07.: USA - Turcja, Ukraina - Dominikana, Polska - Brazylia, Belgia - Włochy, Bułgaria - Czechy, Niemcy - Holandia.

(sow)

Pod okiem Włocha

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Włoch to jedna ze światowych legend. Zanim został trenerem, był wybitnym siatkarzem. Jest trzykrotnym mistrzem świata (1990, 1994, 1998) i czterokrotnym mistrzem Europy (1993, 1995, 1999, 2003), siedem razy wygrywał Ligę Światową (1991, 1992, 1994, 1995, 1997, 1999, 2000) oraz jest podwójnym wicemistrzem olimpijskim (1996, 2004). Jako szkoleniowiec prowadził włoskie drużyny z Modeny, Rzymu, Werony i Mediolanu oraz reprezentacje Słowenii, Niemiec i Francji, z którą przed dwoma

laty wywalczył złoty medal olimpijski w Paryżu. „Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli światowej siatkówki, mistrz olimpijski i wielokrotny medalista najważniejszych imprez międzynarodowych. Jego doświadczenie, autorytet oraz jasno określony kierunek budowy zespołu stanowią fundament dalszych działań sportowych naszego klubu” - napisano w komunikacie. ZAKSA pod kierunkiem Gianiego w sezonie 2024/25 zajęła piątą pozycję, a w 2025/26 - ósmą. Nie zmienił się również skład sztabu współpracującego z pierwszym trenerem. Funkcję

Sztab szkoleniowy kędzierzyńskiego klubu pozostaje bez zmian - za wyniki nadal będzie odpowiadał Andrea Giani.

asystenta nadal pełnić będzie Michał Chadata, od lat związany z klubem i doskonale znający jego strukturę oraz filozofię pracy. Za przygotowanie fizyczne zawodników ponownie odpowiadać będzie Piotr Pietrzak, którego bogate doświadczenie obejmuje także pracę w sztabach reprezentacji Polski. W sztabie ZAKSY Kędzierzyn-Koźle na sezon 2026/27 pozostają także fizjoterapeuci Paweł Brandt i Bartosz Hołobut, którzy od lat dbają o zdrowie i dyspozycję zawodników, odgrywając kluczową rolę w codziennym funkcjonowaniu drużyny. Funkcję statystyka w dalszym ciągu pełnić

będzie Mateusz Musiał, natomiast Team Managerem pozostaje Paweł Niebylski. Dodajmy, że przed Gianim i jego sztabem bardzo trudne zadanie, bo praktycznie od zera musi zbudować drużynę. Z podstawowych zawodników pozostali jedynie przyjmujący Rafał Szymura i rozgrywający Quinn Isaacson. Kamil Rychlicki odszedł do Aluronu CMC Warty Zawiercie, Igor Grobelny do PGE GIEK Skry Betchatów, Karol Urbanowicz do Energi Indykpolu AZS Olsztyn, Jakub Szymański do GKS-u Katowice, a Mateusz Czunkiewicz do niemieckiego VfB Friedrichshafen. (mic)

GRA MŁODZIEŻ

BOHATER Z GDANSKA

■ Trwa zwycięska seria reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy U-18 siatkarzy. Biało-czerwoni w trzecim spotkaniu odnieśli trzecią wygraną, z Turcją 3:1 (25:18, 17:25, 25:17, 25:15). Mecz był popisem Adama Potempy - atakujący Trefla Gdańsk wywalczył aż 26 punktów, do 23 zdobytych atakiem dołożył dwa bloki i asa. Mocno wsparli go Cezary Ślusarz (14 pkt) i Karol Lepert (11 pkt). W sobotę Polacy zagrają z jednym z kandydatów do złota, Włochami.

ZWYCIĘSKIE POŻEGNANIE

■ W ostatnim swoim meczu grupowym w mistrzostwach Europy U-18 siatkarz Polki pokonały Islandię 3:0 (25:9, 25:14, 25:16). Trenerka Joanna Staniucha-Szczurek dała pograć wszystkim zawodniczkom. Najskuteczniejsza była Dominika Mrozek, która spotkanie zakończyła z dorobkiem 15 punktów przy 67-procentowej skuteczności w ataku. Dobrze spisali się również rezerwowie Eva Michelson (9 pkt) oraz Elżbieta Czerwona (7 pkt). Dodajmy, że Biało-czerwone już zakończyły z dorobkiem 15 punktów przy 67-procentowej skuteczności w ataku. Dobrze spisali się również rezerwowie Eva Michelson (9 pkt) oraz Elżbieta Czerwona (7 pkt). Dodajmy, że Biało-czerwone już zakończyły z dorobkiem 15 punktów przy 67-procentowej skuteczności w ataku. Dobrze spisali się również rezerwowie Eva Michelson (9 pkt) oraz Elżbieta Czerwona (7 pkt).

Kiedy wróci olbrzym z Cieszyna

Nie mam parcia na szybki powrót. Sport uprawiam amatorsko, żyję z oszczędności – mówi „Sportowi” Michał Haratyk, mistrz Europy w pchnięciu kulą z 2018 roku.

Po raz ostatni wystąpił 1 września 2024, pchając w Olsztynie na 19,31 m. Po dwóch latach nieobecności na sportowych arenach miał wystartować w miniony weekend w Warszawie, ale do tego nie doszło. - To była jakaś plotka, nie wiem, skąd wyszła taka informacja – dziwi się Michał Haratyk. - Po urazie nadgarstka na pełnych obrotach trenuję od niedawna, dopiero od przełomu kwietnia i maja. Zdarza się, że na treningach pcham pod 19 metrów, to jeszcze trochę za blisko, żeby się publicznie pokazywać – dodaje kulomiot rodem z Cieszyna.

Wrócimy bez nóg!

34-letni dziś lekkoatleta to jedna z bardziej oryginalnych osobowości w polskim sporcie.

Gdy wybuchła pandemia, a trenujący w spalskim COS-ie lekkoatleci zostali niemal dosłownie z niego wyrzuceni, na polu dziadka w Kiczycach pod Skoczowem, zaadaptował 6 arów ziemi i zbudował własną rzutnię.

Nie chciał się szczepić przeciwko covidowi. - Jezus, to mistrzostwa Europy są w Paryżu?! Albo wrócimy z koronawirusem, albo bez nóg... - mówił. Ostatecznie czempionat w 2020 roku odwołano.

Jeden ze sponsorów, Energa, nie przedłużył

z nim umowy po tym, jak w halowych mistrzostwach Polski nie miał nalepki z logo firmy na koszulce. - Chciałem ją przykleić, ale klej się nie trzymał, a musiałem już zaczynać konkurs – tłumaczył.

Nie chciał biegać...

Zapowiadał się na czołowego kulomiotę na świecie. Po raz pierwszy błysnął w mistrzostwach Europy 2016, w których wywalczył srebro, dwa lata później w Berlinie sięgnął po złoto, a w 2019 w Glasgow był także najlepszy w kontynentalnym czempionacie pod dachem.

Gdy latem 2019 ustanowił znakomity rekord Polski - 22,32 m – wydawało się, że będzie walczył o najwyższe laury, a jego rywalizacja na krajowym podwórku z Konradem Bukowieckim może zaowocować nawet medalami igrzysk olimpijskich. Nic z tego nie wyszło.

Jeszcze w 2021 roku był drugi w halowych ME w Toruniu, ale wyniki były coraz słabsze, kula nie leciała już powyżej 21 metrów. Na przełożonych igrzyskach w Tokio (2021) nie wszedł do finału, podobnym niepowodzeniem zakończył się start w mistrzostwach świata w Eugene rok później. Pojawili się problemy z łokciem i zamieszanie z trenerami.

- Michał doszedł do wyników, które dały mu rekord kraju, a potem zmie-

nił trening... Wprowadzał swoje metody treningowe, nie chciał biegać - uważał, że jako kulomiotowi jest mu to niepotrzebne. Powtarzanie tego, co kiedyś przynosiło owoce, prowadzi do degradacji i coraz słabszej dyspozycji. Trzeba wyjść ze swojej strefy komfortu – tłumaczył w rozmowie z Interią trener Piotr Galon, gdy pod koniec 2022 roku zakończyła się ich trwająca 13 lat współpraca.

Mistrz - amator

Potem jego trenerem był młodszy od niego Damian Kamiński, specjalista od rzutu dyskiem. Teraz formalnie jest nim Radosław Olszewski. - Trener ma problemy ze zdrowiem, nie widzieliśmy się jakiś czas, generalnie trenuję sam – przyznaje. Już wcześniej Haratyk przeprowadził się z Beskidu do Warszawy, za dziewczyną.

Wydawało się, że odnalazł właściwą drogę, gdy

w 2024 roku w Rzymie wrócił na podium kontynentalnych mistrzostw, zdobywając brąz, ale na igrzyskach w Paryżu znów zakończył udział na eliminacjach.

Poddał się kolejnej operacji łokcia, ale gdy rozpoczął treningi w kole, upadł tak nieszczęśliwie, że zerwał ścięgno Achillesa. Rok 2025 miał z głowy, potem wznowił zajęcia, ale wiosną znów złapał kontuzję – nadgarstka.

Jeśli do 26 lipca nie uzyska minimum European Athletics na ME w Birmingham (20,80), to potrzebuje trzech występów do tej daty, by być klasyfikowanym w rankingu (liczą mu się dwa wyniki z poprzednich ME).

- No, dużo nie brakuje, żeby pojechać do tej An-

glii, ale musiałbym szukać gdzieś startów. Pod uwagę biorę każdy scenariusz. Sezon jeszcze nie jest stracony, na dniach trzeba podjąć decyzję, ale parcia nie mam, sport uprawiam amatorsko, korzystam z rzutni na stadionie Orła, siłownię wykupuję prywatnie – informuje Haratyk.

Na pytanie, z czego żyje, odpowiada: - Z oszczędności.

Na żadnych z trzech igrzysk nie wszedł do finału, być może świtają mu w głowie te czwarte – za dwa lata w Los Angeles. - Lipą w sporcie jest to, że jak nie masz medalu olimpijskiego, to po karierze jest ciężko, bo jednak rujnujemy sobie zdrowie... - mówił nam w czasie swojego topu. No właśnie, zdrowie...

Tomasz Mucha



Michał Haratyk wciąż balansuje między zdrowiem a jego brakiem...

TYLKO PIA W MONAKO

■ Pia Skrzyszowska pobiegła na 100 m przez płotki w piątkowym mitingu Diamentowej Ligi w Monako. W zeszły piątek Polka podczas zawodów we francuskim Tomblaine uzyskała swój najlepszy wynik w sezonie - 12,44. Pięć dni wcześniej w Paryżu osiągnęła 12,46. Forma płotkarki rośnie i niewykluczone, że wkrótce pobije 46-letni rekord Polski Grażyny Rabsztyń - 12,36. Dwa lata temu w szwajcarskim La Chaux-de-Fonds

Skrzyszowska zbliżyła się do niego na 0,01 sek. Faworytką biegu na 100 m ppt. jest liderka światowych list, Masai Russell z USA, która w tym roku uzyskała drugi wynik w historii - 12,14. W Monako wystąpią także m.in. jej rodaczka Alaysha Johnson, mistrzyni świata Ditaji Kamundji ze Szwajcarii czy halowa wicemistrzyni globu Nadine Visser z Holandii. Drugi z Polaków w Monako, Patryk Sieradzki, będzie nadawał tempo biegu na nietypowym dystansie 1000 m.

Ósemka wciąż realna

PIŁKA RĘCZNA

Po inauguracyjnej porażce ze Słowenią (34:40) i zwycięstwie Węgier z Czechami (34:29) wiadomo było, że chcąc awansować do rundy głównej rozgrywanym w Rumunii młodzieżowych mistrzostw Europy (potrwają do 19 lipca) Białoczerwoni nie mogli sobie pozwolić na stratę punktów w pojedynku z naszymi południowymi sąsiadami.

Lekka zaliczka

Czwartkowe spotkanie w Turdzie lepiej rozpoczęli rywale, którzy w 6 min prowadzili 3:1. Białoczerwoni szybko jednak doprowadzili do 3:3 i od tego momentu na parkiecie trwała wyrównana walka, a zespoły wymieniały się trafieniami

i prowadzeniem. Polacy kilkakrotnie odskoczyli na dwie bramki (7:5, 10:8), lecz Czesi za każdym razem odrabiali. Przełom nastąpił w końcówce pierwszej połowy, kiedy podopieczni Mariusza Jurasika znów wypracowali dwubramkową przewagę, z którą schodzili do szatni. W polskiej drużynie bardzo dobrze prezentował się Maciej Stawicki, a między słupkami wielokrotnie skutecznymi interwencjami popisywał się Kacper Kaleta.

Szybki odjazd i zwycięstwo

Po przerwie Polacy od razu powiększyli przewagę do czterech trafień (16:12), a po 40 minutach dystans wynosił już siedem bramek (21:14). Do grona najsukcesowniejzych Białoczer-

zwycięstwo nad Czechami prolanguje nadzieje Białoczerwonych na awans do rundy głównej. Decydujące starcie w sobotę z Węgrami.

wonych dołączyli Jakub Trzaskowski i Bartłomiej Rugała, a w bramce kolejne świetne interwencje notował znakomicie dysponowany Kaleta. Dzięki temu Polacy spokojnie kontrolowali przebieg spotkania, utrzymując bezpieczną przewagę. Na pięć minut przed końcówką syreną nasi zawodnicy prowadzili 27:20 i losy meczu były praktycznie rozstrzygnięte. Czerwoną kartkę zobaczył jeszcze Oskar Witczak, ale nie wpłynęło to na końcowy rezultat. Polska wygrała pierwszy mecz w turnieju.

Pora na bratanków

Na zakończenie fazy grupowej Białoczerwoni zmierzą się w sobotę z Węgrami (godz. 18.30). Mecz ten – w połączeniu z pozostałymi wynikami w grupie

F – zadecyduje, kto awansuje do grona ośmiu najlepszych zespołów Starego Kontynentu. Awans do rundy głównej (main round) wywalczą dwie najlepsze drużyny, które następnie będą walczyć o awans do ćwierćfinału. Pozostałe ekipy wezmą udział w rundzie pośredniej (intermediate round), a mistrzostwa zakończą maksymalnie na 9. pozycji (w ostatnim etapie mistrzostw najgorsze zespoły z rundy głównej i najlepsze ekipy rundy pośredniej zagrają o miejsca 9-16).

■ Polska - Czechy 30:22 (13:11)

POLSKA: Burzawa, Kaleta – Witczak, Czertowicz 5, Lenckowski 2, Szostak, Kaleta, Skierka, Stawicki 9, Siuda, Jezowski, Latosiński 3, Bieniek, Trzaskowski 5, Rugała 5, Cebulski 1. Trener Mariusz JURASIK.

Zbigniew Ciećciała

Polki w półfinale

HOKEJ NA TRAWIE

Polskie laskarki pokonały w Pradze Chorwację 3:0 (1:0) w ćwierćfinale turnieju kwalifikacyjnego do przyszłorocznych mistrzostw Europy. W sobotę o finał zmierzą z Ukrainą.

Białoczerwone uczyniły pierwszy krok na drodze do awansu do przyszłorocznych mistrzostw Europy elity. W pojedynku przeciwko Chorwatkom były faworytkami i szybko objęły prowadzenie. Później podopieczne Krzysztofa Rachwałskiego miały sporą przewagę, wywalczyły kilka krótkich rogów, lecz nie potrafiły ich wykorzystać. Dopiero po

przerwie w ciągu minuty Julia Kucharska i Viktoria Zimmermann zdobyły gole z krótkich rogów i na tym emocje się skończyły.

W sobotnim półfinale Polki zagrają z Ukrainą, która pokonała Szwajcarię 3:1. Finał i mecze o poszczególne lokaty odbędą się w niedzielę. Finałisti turnieju w Pradze mają zapewniony awans do mistrzostw Europy pierwszej dywizji oraz prawo startu w kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich. W przypadku porażki Polki wystąpią w przyszłym roku w ME drugiej dywizji, a prawo startu w kwalifikacjach do IO będzie zależało m.in. od pozycji w rankingu międzynarodowym.

Londyn mówi po czesku

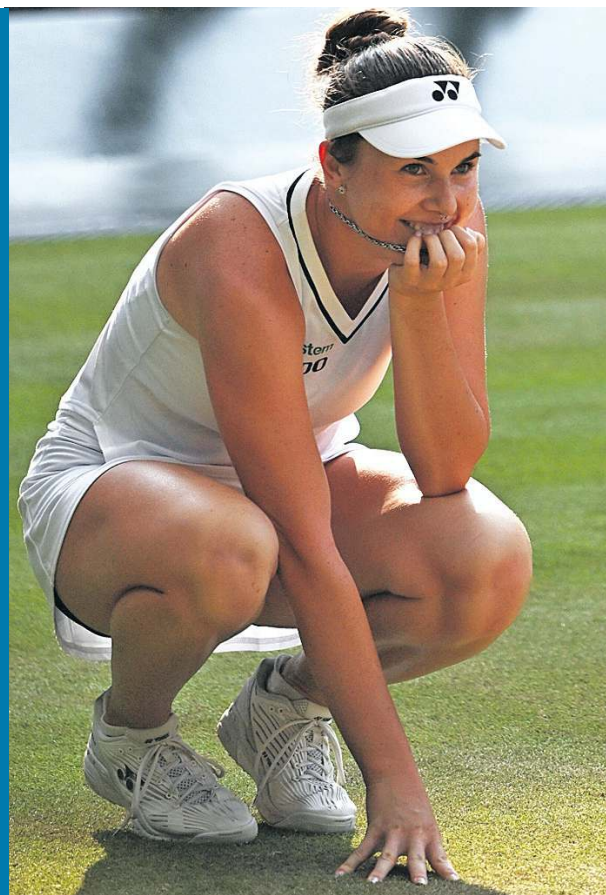
W sobotę w Wimbledonie o najcenniejsze trofeum powalczą rodaczki – Karolina Muchova z Lindą Noskovą. Zwycięzcy zdobędzie swojego pierwszego szlema!

To, że w sobotę poznamy nową mistrzynię nie tylko Wimbledonu, ale w ogóle Wielkiego Szlema, stało się jasne w czwartek po godzinie 17., gdy Coco Gauff przegrała thriller z Karoliną Muchovą. 22-letnia Amerykanka była jedyną z półfinałowej czwórki, która miała na koncie najważniejszy tenisowy tytuł, a nawet dwa – w 2023 roku wygrała US Open, a przed rokiem była najlepsza na kortach Rolanda Garrosa w Paryżu.

I w czwartek, po ponad 2,5 godziny pasjonującej rywalizacji z Muchovą, pełnej dramatycznych zwrotów akcji – bezdyskusyjnie jednym z najlepszych spotkań tegorocznego turnieju – Gauff była o punkt od pozostania w grze o swoje trzecie wielkoszlemowe mistrzostwo, a pierwsze na trawie, ale wtedy w super tie-breaku przy stanie 9-8 i piłce meczowej posłała skrót z forhendu w siatkę... Czeszka skorzystała z prezentu i po swoim drugim meczu awansowała do pierwszego finału Wimbledonu, wygrywając 6:2, 1:6, 7:6 (12-10).

Serena ostatnia

Po ostatniej piłce 29-lata rodem z Ołomuńca z niedowierzaniem ukryła twarz w ręczniku. – Samo



21-letnia Linda Nosková zaimponowała spokojem w meczu z Martą Kostjuk i została najmłodszą finalistką Wimbledonu od 2014 roku.

to, że jestem w finale, brzmi wspaniale. To była ogromna walka, prawdziwa kolejka górską – raz jedna była na prowadzeniu, raz druga. Piłka meczowa dla mnie, potem przeciwko mnie. Nie ma czasu na myślenie. To było niezwykle stresujące.

Wciąż się trzęsę i próbuję uświadomić sobie, co się właśnie wydarzyło – mówiła zaraz po meczu poruszona Karolina Muchova, która w super tie-breaku dokonywała cudów zręczności, ale też kilkakrotnie łapała się za żebra. – Nic

mi nie jest, po prostu próbowałam złapać oddech. Wszystko w porządku, naprawdę – wyjaśniła po meczu.

Porażka Gauff oznacza też, że Serena Williams pozostaje ostatnią Amerykanką, która wygrała grę pojedynczą na Wimbledonie – dokonała tego w 2016 roku.

Polski antrak

O ile Muchova już raz stanęła przed szansą zdobycia Wielkiego Szlema – w 2023 roku przegrała finał w Paryżu z Iga Świątek – o tyle dla 21-letniej Lindy Noskovej gra o tytuł będzie debiutem. Obie Czeszki dostały w piątkowe południe specjalną zgodę na wspólną rozgrzewkę przed półfinałami na korcie centralnym, aw sobotę na tej samej arenie powalczą już na serio, o najcenniejszy talerz w światowym sporcie – Venus Rosewater Dish. Na pewno zostanie on w czeskich rękach, już po raz trzeci w ostatnich czterech edycjach – w 2023 roku Wimbledon wygrała wszak Marketa Vondroušová (obecnie zdyskwalifikowana za unikanie kontroli antydopingowej), a 12 miesięcy później w jej ślady poszła Barbora Krejčíková. W tym czeskim serialu ni stąd, ni zowąd rok temu antrak zrobiła, odgrywając główną rolę, Iga Świątek...

Tomasz Mucha

Marta nie wytrzymała

Linda Noskova poskrośliła zapędy faworyzowanej Marty Kostjuk i rozczarowała fanów 24-letniej Ukrainki i jej polskiej trenerki, Sandry Zaniewskiej. Gra Kostjuk tylko momentami wchodziła na poziom, który zapewnił jej 22 zwycięstwa z poprzednich 23 meczów, a oba zacięte sety w końcówkach padły łupem rozstawionej z numerem 9 Czeszki, która wygrała 6:4, 6:4 w niespełna 100 minut. Kijowianka zdaje się znów – podobnie jak przed miesiącem w półfinale Rolanda Garrosa z Mirrą Andriejewą – nie wytrzymała presji, by zostać pierwszą Ukrainką w historii, która awansuje do finału turnieju wielkoszlemowego. 21-letnia Noskova zaimponowała spokojem i została najmłodszą finalistką Wimbledonu od 2014 roku.

– Starałam się być jak najbardziej cierpliwa i po prostu zdobyć ten ostatni punkt. Kiedy prezentuję swój najlepszy tenis, wiem, że mogę rywalizować z najlepszymi zawodniczkami świata i osiągać świetne wyniki. Finał turnieju wielkoszlemowego to chyba właśnie taki wynik. Bardzo się tym wszystkim cieszyłam – tłumaczyła tenisistka z Vsetina.

WYNIKI
Gra pojedyncza kobiet
Półfinały
Karolina Muchova (Czechy, 10) - Coco Gauff (USA, 7) 6:2, 1:6, 7:6 (12-10)
Linda Noskova (Czechy, 9) - Marta Kostjuk (Ukraina, 12) 6:4, 6:4.
PLAN GIER
Gra pojedyncza mężczyzn
Półfinały – piątek
14.30: Arthur Fery (W. Brytania) - Alexander Zverev (Niemcy, 2)
Następnie: Jannik Sinner (Włochy, 1) - Novak Djoković (Serbia, 7)
Finał kobiet
Sobota, 17.00: Muchova - Noskova
Finał mężczyzn
Niedziela, 17.00



Fot. EurosportPL

NIE ŻYJE „PROFESOR” KAROL STOPA

■ Legendarny komentator tenisa zmarł w wieku 78 lat. Dziennikarz sportowy Karol Stopa zmarł w czwartek nad ranem – poinformowała stacja Eurosport, z którą był związany praktycznie od początku istnienia polskiego oddziału. Miał 78 lat.

– Wśród normalnie rozmawialiśmy, umówiliśmy się na kawę. W najbliższym czasie mieliśmy wspólnie podsumować Wimbledon – powiedział Lech Sidor, jego wieloletni przyjaciel z kortu i zza mikrofonu.

Sidor pożegnał przyjaciela w mediach społecznościowych. „Nie będzie już więcej duetu, już nikt nie napisze, że stary i nie wie nic o tenisie, że opowiada swoje dykteryjki, odszedł nad ranem z tego świata mój największy PRZYJACIEL, już nigdy nie usłyszymy jego słynnej chrypki. Karol Stopa już nigdy nie zapowie meczu! Żegnaj Karolku!” – napisał. Karol Stopa urodził się 12 marca 1948 roku w Warszawie. Ukończył prawo i dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Jako dziennikarz rozpoczynał karierę w „Kurierze Polskim”. Później trafił do „Przeglądu Sportowego”, z którego przeszedł do Telewizji Polskiej, a w latach 1997-98 do TVN. Od 1998 roku był stałym komentatorem tenisa w Eurosporcie.

(t, PAP)

Jeśli „Nole” nie wygra teraz na trawie, to gdzie i kiedy...

W piątek w Wimbledonie półfinały mężczyzn, w tym szlagierowe starcie Novaka Djokovicia z Jannikiem Sinnerem.

Ponad pięć miesięcy po niespodziewanym zwycięstwie 39-letniego Serba nad o 15 lat młodszym Włochem w półfinale Australian Open, w piątek obaj spotkają się ponownie. Faworytem wydaje się broń tytułu Jannik Sinner, jednak pokonując we wtorek Kanadyjczyka Feliksa Augera-Aliassime’a 7:6 (12-10), 3:6, 6:3, 6:7 (4-7), 7:6 (10-4) w trwającym 5 godzin i 15 minut najdłuższym ćwierćfinale w historii turnieju, Novak Djoković przypomniał wszystkim, jak bardzo pragnie 25. tytułu wielkoszlemowego.

Bo jest wyjątkowy

„Nole” ma z Sinnerem bilans 5-6, ale pięciosetowe zwycięstwo w Melbourne, po pięciu kolejnych porażkach z Włochem, „dało mu ogromny zastrzyk pewno-

ści siebie” – podkreślił były francuski tenisista, a obecnie ekspert Fabrice Santoro.

Djoković ma szansę wyrównać rekord Szwajcara Rogera Federera, który Wimbledon wygrał ośmiokrotnie. 24-letni Sinner wygrał cztery imprezy wielkoszlemowe. Oprócz Wimbledonu 2025, Australian Open w 2024 i 2025 roku oraz US Open 2024. – Sinner będzie oczywiście faworytem, ale Novak też może wygrać. Wszyscy wiedzą, że jest wyjątkowy – ocenił Santoro.

– Jeśli Novak ma szansę na zdobycie swojego 25. tytułu, to właśnie na trawie, tutaj, na Wimbledonie – dodał inny były francuski tenisista Sebastian Grosjean, półfinalista londyńskiego turnieju w 2003 i 2004 roku.

Dwie przeszkody

Twarde korty Australian Open, na których Djoković zdobył dziesięć tytułów, również mu odpowiadają, ale po wygraniu w półfinale z Sinnerem, Serb przegrał w finale ostatniej edycji z innym gigantem cyklu ATP, Carlosem Alcarazem.

Trudność pokonania dwóch najlepszych obecnie tenisistów jednego po drugim jest główną przeszkodą stojącą między „Nole” a 25. tytułem wielkoszlemowym – jak sam wielokrotnie podkreślał.

Z powodu kontuzji prawego nadgarstka 22-letni Hiszpan nie gra w tegorocznym Wimbledonie, ani wcześniej we French Open w Paryżu.

Jeśli Djoković pokona Sinnera, zmierzy się w finale z trzecim w rankingu tenisistą świata, triumfator-

em French Open, Niemcem Alexandrem Zverevem lub z objawieniem turnieju, grającym z „dziką kartą” Brytyjczykiem Arthurem Ferym, w ostatnim notowaniu sklasyfikowanym na 114. miejscu.

Upał pomoże?

Pozostaje pytanie, ile energii pozostało Djokovićowi po wyczerpującym ćwierćfinale. W Australii „to był pierwszy duży turniej w roku, przyjechałem bardziej wypoczęty” – przypomniał Serb.

Od tego czasu zmagał się z kontuzją prawego barku i pogodził się z rozczarowującymi wynikami na kortach ziemnych. Natomiast Sinner, zwycięzca pięciu pierwszych turniejów Masters 1000 w tym sezonie, doznał nagłego zalamania fizycznego w upa-

le w pierwszym tygodniu French Open.

Ponieważ w piątek na kortach Wimbledonu temperatura ma przekroczyć 30 stopni Celsjusza, upał znów może odegrać decydującą rolę, mimo że Sinner wydawał się w dużej mierze niewzruszony wysokimi temperaturami we wtorkowym ćwierćfinale, pokonując w trzech setach Niemca Jana-Lennarda Struffa, pogromcę Huberta Hurkacza. Na dodatek jego mecz rozpocznie się po półfinale Zvereva z Ferym (start o 14.30), a więc prawdopodobnie już późnym popołudniem.

– Novak wygrał ten turniej tyle razy, że będzie dokładnie wiedział, jak podejść do półfinału. Nie mogę się doczekać! – oświadczył Jannik Sinner.

Pogacar zrobił... Pogacara!

KOLARSTWO

Stoweński mistrz świata z dużą przewagą wygrał szósty, jeden z najtrudniejszych etapów tegorocznego wyścigu Tour de France i ponownie został jego liderem. Trasa wczorajszego odcinka przebiegała przez Pireneje. Kolarze UAE Team Emirates-XRG – grupy, której przewodzi Tadej Pogacar – najpierw nie pozwolili na to, żeby utworzyła się ucieczka dnia, a za półmetkiem, kiedy zaczęły się największe trudności, narzucili tempo, które szybko zamieniło peleton w małą grupę. Do decydującej akcji doszło na stycznej przelazie Tourmalet (2107 m n.p.m., 17,2 km podjazdu o średnim nachyleniu 7,3 proc.), najwyższym miejscu całej obecnej edycji. Mniej więcej cztery kilometry przed końcem wspinaczki, a 45 kilometrów przed metą, Meksykanin Isaac del Toro, najsilniejszy z pomocników stoweńskiego mistrza, dał tak mocną zmianę, że został z nim tylko ten, na którego pracował. Zaraz potem zaatakował sam Pogacar, za którym próbował się utrzymać jedynie jego najgroźniejszy rywal, Jonas Vingegaard (Visma-Lease a Bike). Na linii premii górskiej poza kategorią Duńczyk tracił do Stoweńca około pół minuty. Potem jednak – na zjeździe i finałowym długim, ale niezbyt stromym podejździe – ten dystans systematycznie się zwiększał i na mecie wyniósł ponad dwie i pół minuty. Bliższe trzy minuty po Pogacarze do Gavernie-Gedre dotarła grupa tych, którzy będą walczyć o trzecie miejsce w wyścigu, a przyprowadził ją del Toro.

– Jedno z najstodszych – tak określił swoje 123. zwycięstwo w karierze Stoweniec. – Od rana byłem podekscytowany, koledzy też byli nakręcani, więc wiedziałem, że to będzie dobry dzień – podkreślał Pogacar, który zrobił wczoraj duży krok w drodze po swój piąty triumf w Wielkiej Pętli. – To nie był mój dobry dzień. Jestem rozczarowany, ale wciąż wierzę w siebie, więc walka się jeszcze nie skończyła – zaznaczył z kolei Vingegaard.

Wyniki 6. etapu, Pau - Gavarnie-Gedre (186,2 km): 1. Tadej Pogacar (Stowenia, UAE Team Emirates-XRG) 4:32.07, 2. Jonas Vingegaard (Dania, Visma-Lease a Bike) strata 2.38, 3. Isaac del Toro (Meksyk, UAE Team Emirates-XRG) 2.57 ... 147. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS), 151. Kamil Gradek (Bahrain Victorious) obaj 42.08.

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 21:11.57, 2. Vingegaard 2.42, 3. del Toro 3.27 ... 138. Kwiatkowski 1:33.48, 170. Gradek 1:49.40. **(g)**

Z Bujalskim czy bez?

Nasza licencja na ekstrakligę to tylko kwestia czasu - zapewnia dyrektor Polonii Bytom, Sławomir Budziński.

TAURON HOKEJ LIGA

Kazach z polskimi korzeniami, Andrej Bujalski, w minionym sezonie był jednym z liderów bytomskiej Polonii, ale marzył o grze w silniejszej lidze. Nic z tych planów nie wyszło, bo nie było mu dane za grać w reprezentacji podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu. Czy będzie nadal występował u Królowej Śląska?

– Na tę chwilę nie potrafię odpowiedzieć, bo wciąż rozmawiamy i mamy kilka kwestii do rozstrzygnięcia – informuje dyrektor sportowy sekcji hokejowej, Sławomir Budziński. – Bujalski na pewno mieści się w naszej koncepcji składu, ale musi chcieć i zaakceptować nasze warunki. Nie wiem, kiedy to się rozstrzygnie. Teraz zawodnicy przebywają na urloпах, a zajęcia na lodzie rozpoczynamy 21 lipca. Natomiast obcokrajowcy do końca miesiąca powinni się zgłosić do klubu i przystąpić do treningów. Mam taką nadzieję, że wśród nich znajdzie się i on.

Dyrektor sekcji wraz ze sztabem szkoleniowym stworzył kadrę i, jak na razie, wydaje się, że zespół będzie silniejszy niż w poprzednim sezonie. Przyjście m.in. Ukraińców Artoma Herebnyka, Jewhena Fadijewa i Ołeksija Worony, Czecha Jakuba Kubeša czy Mateusza Bepierszcza to na pewno wartość dodana.

– Zawsze budowę kadry zaczynamy od rozmów



Andrej Bujalski (z prawej) ciągle rozważa ofertę Polonii, a działacze liczą na jego przyjazd pod koniec lipca.

z rodzimymi zawodnikami i gdy nic z tego nie wychodzi, wówczas rozpoczynamy negocjacje z obcokrajowcami – zdradza dyrektor Budziński. – Wydaje się, że dokonaliśmy właściwych wyborów, a teraz rolą trenerów jest, by stworzyli z tego zespół.

Polonia Bytom jako jedyny zespół (poza Sanokiem) nie otrzymała jeszcze licencji na występy w Tauron Hokej Lidze i ten fakt musi niepokoić kibiców.

– Rozwieram wszystkie obawy i zapewniam, że

nasza gra nie jest zagrożona – wyraźnie podkreśla dyrektor sekcji. – To tylko kwestia czasu. Nie chcę wdawać się w szczegóły, ale uzupełniamy dokumenty. Jesteśmy sportową spółką, w której grają piłkarze, hokeiści oraz koszykarze i w tej sytuacji trzeba to rozpatrywać globalnie.

Trzymamy za słowo dyrektora i nie pozostaje nam nic innego jak czekać na komunikat władz THL-u o przyznanej licencji.

(sow)

TRANSFERY POLONII

Obrońcy: Artiom Hrebenyk (Caen), Jakub Kubeš (Unia Oświęcim), Oliwier Kurnicki (Energia Toruń), Olaf Włodara (ECB Zagłębie Sosnowiec)

Napastnicy: Mateusz Bepierszcz (GKS Katowice), Je-when Fadijewa (Snackpoint Eaters Limburg), Filip Wielkiewicz (Podhale Nowy Targ), Ołeksij Worona (Energia).

Z kadry odeszło ośmiu zawodników – trzech defensorów i pięciu napastników.

SPÓD BANDY

ODRODZENIE SZAROTEK?

■ Rada Miasta Nowego Targu po ponad trzygodzinnej, burzliwej sesji podjęła uchwałę o utworzeniu jednoosobowej spółki Podhale Nowy Targ Sp. z o.o. Dwunastu radnych było za utworzeniem nowego podmiotu, czterech głosowało przeciw, a dwóch wstrzymało się od głosu. Jedynym udziałowcem nowej spółki będzie Gmina Miasto Nowy Targ i ma odpowiadać za prowadzenie nie tylko seniorskiego zespołu, ale stworzenie solidnych fundamentów profesjonalnego funkcjonowania klubu. Kapitał zakładowy wynosi 500 tys. zł i nowa spółka ma zapewnić większą przejrzystość finansów, bo to było główną kością niezgody w poprzednich. Burmistrz Grzegorz Watycha ogłosił konkurs na stanowisko prezesa zarządu. Kandydaci mają mieć doświadczenie menedżerskie, znajomość realiów sportu zawodowego oraz umiejętność współpracy z samorządem, sponsorami i kibicami. Ponadto mają przedstawić plan rozwoju spółki w latach 2026-

30, zarówno od strony organizacyjno-finansowej, jak i sportowej. Chętni mają składać oferty do 17 lipca, ale burmistrz ma prawo przedłużenia terminu. Jednak z Nowego Targu doszły niepokojące wieści, że dwóch potencjalnych kandydatów na szefa spółki nie jest zainteresowanych tym stanowiskiem. Niektórzy twierdzą, że pomysł ze spółką to porzucenie się z motyką na słońce, zobaczmy więc, co przyniosą kolejne dni.

AMERYKANIN W GIEKSIE

■ Brock Bremer, 26-letni napastnik (173 cm, 77 kg), rodem z Forest Lake w stanie Minnesota, podpisał roczny kontrakt z GKS-em Katowice, którego działacze liczą, że wzmocni siłę uderzeniową zespołu. Przez pięć sezonów reprezentował University of Nebraska Omaha. Ostatni sezon był jego pierwszym na Starym Kontynencie, gdzie reprezentował wicemistrza Danii, Herlev Eagles. W 61 spotkaniach (sezon zasadniczy i play off) i zdobył 45 pkt (16+29). Amerykanin otrzymał dobre referencje od swo-

ich pracodawców, a uchodzi za szybko- i dynamicznego skrzydłowego. Kadra GieKSy liczy 19 zawodników i kolejnych transferów należy oczekiwać łącznie.

SKRUPULATNI DZIAŁACZE UNII

■ Włodarze Unii Oświęcim, w przeciwieństwie do poprzednich lat, cierpliwie komponują kadrę i nim podpiszą kontrakt z zawodnikiem, wszystko skrupulatnie sprawdzają. 31-letni fiński obrońca Sameli Ventelä (186 cm, 85 kg), wychowanek HPK Hämeenlinna, jest kreowany na lidera defensywy. W Lidze zaliczył dziewięć meczów, ale w Me- stis rozegrał ich 157. W sezonie 2018/19, o czym już mieliśmy okazję informować, z Ketterą zdobył tytuł mistrzowski i był MVP play offu. Występował również w ekstraklidzie słowackiej, zaś ostatnie trzy sezony we Freiburgu (DEL2), gdzie rozegrał 156 spotkań i zdobył 104 pkt (19 goli+85 podań).

(ws)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 10 LIPCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 20.50 Pn: MŚ, ćwierćfinał Hiszpania – Belgia (na żywo)

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

20.50 Pn: MŚ, ćwierćfinał Hiszpania – Belgia (na żywo)

EUROSPORT

13.00 Kolarstwo: Tour de France, 7. etap (na żywo); 18.00 Kolarstwo górskie: PS w Vallnord/Pal-Arinsal (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: ISCO Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1

5.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, USA – Turcja, 12.05 Polska – Brazylia, 20.00 mecz towarzyski mężczyzn, Polska – Niemcy (na żywo); 14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2

13.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina – Dominikana, 14.15 Belgia – Włochy, 16.15 Bułgaria – Czechy, 19.45 Niemcy – Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.05 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Polska – Brazylia, 20.00 mecz towarzyski mężczyzn, Polska – Niemcy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

15.00, 19.15 Kajakarstwo: PS w Mont-real (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

14.00 Tenis: Turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

9.00, 13.15 Motocyklowe MŚ Grand Prix Niemiec (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00, 19.00 Dart: Elten Safety Shoes European Darts Open w Leverkusen (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec